Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

# ŁOWIEC POLSKI



Na przesmyku. Fot. J. br. Dunin Karwicki.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 2 (778) 10 STYCZNIA 1935 R.



Pokot przed śniadaniem na polowaniu w Przeździatce (pow. Sokołów podl.) pp. Zbigniewostwa Malewiczów. (Vide „Kronika myśliwska"). Obok pani domu: z lewej strony P. Minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski, z prawej — P. Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz.

# EGZAMINY NA MYŚLIWYCH.

Zagraniczna prasa łowiecka żywo zajmuje się w ostatnich czasach zagadnieniem, zawartem w powyższym tytule, nie są to jednak bynajmniej dyskusje odmiennych poglądów na pytanie, czy istnieje potrzeba takich egzaminów, bowiem rzecz jest tak oczywista i poparta szerokiem doświadczeniem długich lat uprawiania myślistwa pod postacią polowania z bronią palną, że nie nastręcza żadnych wątpliwości.

Jeśli to zagadnienie przeniesiemy na nasz własny grunt, to niewątpliwie, bez popadania w zbędną przesadę, możemy śmiało przyjąć zgóry, że potrzeba kwalifikowania umiejętności myśliwskich wogóle, aż do obchodzenia się z bronią palną w polu i lesie, a także zachowania się poszczególnych myśliwych na polowaniach, zwłaszcza zbiorowych, wymaga w naszem społeczeństwie myśliwskiem natychmiastowego wprowadzenia w życie i to w jak najszerszym zakresie.

Nie trzeba się także łudzić co do tego, ażeby ogół tego społeczeństwa powziął samorzutnie to samo przekonanie w sprawie kwalifikowania kandydatów na myśliwych, ogół ten bowiem, jak dotychczas, nie zdał egzaminu dojrzałości myśliwskiej pod żadnym względem: organizacyjnym, kulturalnym, ani etycznym.

Pozostawałaby więc jedyna droga — przymuszenia pragnących polować do wykazania odpowiednich kwalifikacyj w tym celu. Powinno to, mojem zdaniem, stać się najbliższą troską nietylko naczelnej polskiej organizacji łowieckiej, we wszechstronnem ujęciu tego zagadnienia, lecz także i władz państwowych chociażby głównie z uwagi na bezpieczeństwo publiczne. I nie sądzę, aby kwestja ta musiała być odkładaną do momentu jakiejś ogólnej rekonstrukcji naszego prawa łowieckiego, lub reorganizacji Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, dałoby się ją bowiem łatwo przeprowadzić zapomocą osobnego zarządzenia administracyjnego, wiążącego wydawanie pozwoleń na utrzymywanie broni myśliwskiej i kart łowieckich na prawo polowania ze stwierdzeniem kwalifikacji myśliwych-petentów.

Wyłania się jedynie sprawa ustalenia, jakie mianowicie kwalifikacje posiadać winien myśliwy, aby zasłużyć nietylko na upoważnienie do technicznego wykonywania polowania, lecz przedewszystkiem na miano m y ś l i w e g o. Tu pozwolę sobie podkreślić, że, przystępując do wprowadzenia tak doniosłej zmiany, zastosowanej już w ustawowem ujęciu łowiectwa przez szereg państw europejskich, a żywo interesującej pozostałe, w naszych stosunkach łowieckich należałoby koniecznie złączyć to realne zabarwienie zagadnienia z idealnem, a ściślej — ideowem. Tą drogą bowiem zdołamy wtłoczyć w obojętną i bezbarwną część ogółu polskich myśliwych poczucie prawdziwej godności myśliwego oraz rozszerzyć horyzonty etyczne i poszanowanie nakazów prawa pisanego, a w przyszłości i tradycji.

Przypatrzmy się teraz co uczyniła w tej sprawie zagranica u siebie. Narazie mamy bliższe wiadomości o Niemczech, Austrji, Bułgarji, Danji i Francji.

W Niemczech, które w 1934 r. wydały zreformowane prawo łowieckie, państwo, wychodząc z założenia, że powierzenie komukolwiek broni palnej do ręki idzie w parze z koniecznością jak największego zabezpieczenia otoczenia przed wypadkami, uznało za nieodzowne uzależnienie wydawania po-

zwoleń na broń myśliwską od zdania przez kandydatów egzaminu w płaszczyźnie właściwego obchodzenia się z bronią, a także umiejętności strzelania.



Trop zająca. Z serji nagrodzonej II nagrodą i srebrnym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego" Fot. W. Puchalski.

Danja rozwiązała tę kwestję cokolwiek w inny sposób. Uważa mianowicie, że wypadki zdarzać się mogą nawet wytrawnym strzelcom, a przeto tam ustawowym warunkiem dla zdobycia pozwolenia na używanie broni myśliwskiej jest przedstawienie polisy ubezpieczeniowej od cywilnej odpowiedzialności na rzecz poszkodowanych. Takie postawienie kwestji należy uznać za niewystarczające.

Austrja poszła znacznie dalej. Tam organizacje łowieckie uruchomiają kursy, na których myśliwi, a zwłaszcza młodzi kandydaci do „stanu myśliwskiego" przechodzą wyszkolenie. A wyszkolenie to polega nietylko na uzmysłowieniu niebezpieczeństw, jakiemi broń palna może grozić, lecz dotyka ogólnych tematów łowieckich, jak znawstwo rodzajów zwierzyny, ich użyteczności, sposobów ochrony, hodowli etc., poczem następuje ogólny egzamin.

Dla spopularyzowania tych kursów właściciele wielkich łowisk zapraszają „abiturjentów", którzy znaleźli się między pierwszymi na egzaminach, na urządzane u siebie polowania.

Egzaminy jednak w Austrji i w wielu innych państwach, do których należy zaliczyć i Bułgarję, nie noszą charakteru przymusowego i obowiązują tylko tych, którzy sami sobie postawią ten moralny obowiązek, wypływający z pragnienia utrzymania się na poziomie prawidłowego myśliwego.

Toteż ze względu, że w takich warunkach rozwiązanie zagadnienia zależy całkowicie od podłoża psychicznego ogółu myśliwych i od ich poziomu kulturalnego, należy uznać, że metody niemieckie i duńskie mają większe znaczenie, jako mogące przynieść w każdem społeczeństwie pożądane rezultaty.

Przypomnieć również należy, że w tym duchu wypowiedziała się także na swej warszawskiej sesji Międzynarodowa Rada Łowiecka, a mianowicie co do obowiązkowego ubezpieczania się myśliwych od odpowiedzialności cywilnej.

W Niemczech jednak choć ten warunek nie obowiązuje, lecz ustawowo jest zastąpiony — do pewnego stopnia — przez egzaminy, uzupełniono je jeszcze wymaganiem od kandydata należenia do organizacji łowieckiej, co w znacznej mierze pokrywa znów bardziej ideowo ujęte dążenia austrjackiego łowiectwa, a właściwie poprostu zmusza do utrwalenia się na określonym poziomie prawidłowego myśliwego.

Francja ten temat roztrząsa szczegółowo na łamach pism fachowych.

Mniemam więc, że rozważenie powyższych przykładów dążenia poszczególnych narodów do najbardziej celowego rozwiązania zagadnienia łowieckiego obywatelstwa, powinno i u nas komu należy zaledz głęboko w sercu i wywołać spieszną akcję, która niewątpliwie dopomoże do właściwego przewartościowania i zorganizowania polskiego społeczeństwa myśliwskiego.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

# Z PODSŁUCHANYCH LEŚNYCH OPOWIEŚCI.

Jarząbków było sporo. Chociaż większość kogutków trzymała się jeszcze stadek — wabiły się nieźle.

Zadowolił swe myśliwskie pragnienia zdobyciem trzech pięknych samczyków, zwabił jeszcze dwa i puścił je bez strzału. Powracał do położonej wśród lasu leśniczówki. Szedł wolno brzegiem leśnej, bystrej rzeczułki „Łochożwy", po wijącej się zygzakiem ścieżce. Przepojony czarem zbliżającej się jesieni, cudowny poranek pieściwie otulał łagodnem ciepłem i srebrzystym blaskiem każdą gałązkę, każdy listek i układał na ciemnogranatowej smudze rzeczki półcienie drzew i krzewów w cudaczne, czarne arabeski. Jak oddech śpiącej królewny z bajki, nieuchwytny wietrzyk lekko kołysał już gdzieniegdzie snujące się długie, srebrne nici pajęczyny, strącał lśniące kropelki rosy, spadające z listka na listek z cichym dźwiękiem potrącanego kryształowego kielicha, miłośnie szeptał słowa otuchy i nadziei, i ginął w rozedrganym gąszczu listowia. Jak rzucony z ukrycia oszczep nagle dosięga żywego celu, utkwi w nim, chybocząc, a z pod wbitego głęboko ostrza tryska strumień krwi szkarłatnej, tak słoneczny promień, mknąc po różnokształtnych liściach, uderzał w zadumaną sylwetkę przybrzeżnej kaliny, rozżarzał królewską purpurą jej dojrzałe gronka i wbijał złotą swą strzałę w ruchomą czerń wodnej toni.

Mieszany las pulsował dojrzałością życia, filował subtelną tęczą pastelowych przedjesiennych barw ulistwienia, sposobiącego się do ostatniego, przedśmiertnego rozkwitu przepychem mocnych kolorów, który, jakby urągając konieczności rychłego zatracenia, zwiastuje niechybność i ciągłość Zmartwychwstania. Na tle wyblakłego seledynu leszczyny, bronzowo - brunatnego habitu młodej dębiny i matowej, rdzawo - zielonej szaty igliwia, jak krwawe plamy, czerwieniły się kiście jarzębiny.

Coraz wolniej, coraz niechętniej, uchylając giętkie gałązki i depcząc pnącza, posuwał się myśliwy.

Gęste zarośla raptownie urywały się przy szerokiem pasmie starej, sosnowej poręby. Przystanął u skraju, obok niewielkiego, piaszczystego wzgórka i, pod urokiem rozsiewanych dookoła czarów, usiadł na pieńku, pod gęstym krzakiem dębowych odrośli.

Jakaś błoga, kojąca niemoc spłynęła na balsamicznych falach powietrza i wlała bezwład w silne jego ciało, a zawsze nowe dla oka cuda przyrody, wraz z harmonijną muzyką lasu, całkowicie opanowały zmysły i zespoliły jaźń z czarownem otoczeniem. Trzy czwarte świata zdeptał w pogoni za Wielką Przygodą, pół życia strawił w poszukiwaniach Piękna... i zaznał go w niezliczonych przejawach, a jesień jego życia nie wysuszyła pragnień, nie zniweczyła potęgi wzruszeń, nie zgasiła stale płonących ogni szczerych umiłowań.

Czuł, że nieprzemijająca młodość duszy czerpie swe młodzieńcze moce z nieśmiertelnego piękna Natury i chylił czoło w dziękczynnym hołdzie Stwórcy za dar wspaniały — umiejętność łowcy wchłaniania i rozumienia głosu i ruchu każdego stworzenia, szmeru i szeptu każdej rośliny i nawet bezdźwięcznej, kamiennej mowy martwych głazów. Patrzał i słuchał.

Ziemia parowała ostrą, upojną wonią mieszaniny zapachów zeschłych traw, przekwitłych leśnych kwiatów, wrzosu, żywicy, smolnych substancyj i próchna, a setki tysięcy koralowych oczek borówek wyzierało z pod ciemnej, soczystej zieleni, wiankami okalającej każdy spróchniały, lub nawpół spalony pień i figlarnie mrugało ku słońcu. Powietrzna powódź słonecznej jasności ogarniała porębę, łapczywie połykając coraz bardziej blednące cienie wysokich drzew — nasienników. Łagodne promienie słońca rozświetlały złotawym odblaskiem szaro - żółte plamy piasku, na którym tu i ówdzie pstrzyły się wklęsłe, kształtu dużego spodka dołki. Nasilenie ciepła wzrastało z minuty na minutę. Ptaki zakańczały swe poranne, modlitewne śpiewy. Tajemnicze szmery zeschłych źdźbeł, szelest przebiegającej jaszczurki, lub groźne buczenie trzmiela, głuszyły od czasu do czasu ciche i słodkie, jak dźwięki harfy Eola, brzęczenie muślinowych skrzydełek przygrzanych słońcem, niewidocznych owadów. Jasno - bure, zwinne ciałko łasiczki śmignęło z zarośli, przemknęło tuż obok nóg siedzącego i znikło w porębie. Spłoszony lelek poderwał się, przeleciał niezdecydowanie na bezszelestnych skrzydłach kilkanaście metrów i, jak widmo, zapadł pod jednym z licznych pieńków. Poza plecami skrytego gęstwą krzaku myśliwego dały się słyszeć nowe, bardziej ostre odgłosy: jakby krótkie, raz po raz powtarzające się wstrząsy napełnionego suchym piaskiem sitka, przygłuszony stuk wzajemnie potrącających się ziarn żwiru i cichy, syczący szmer przesiewanych okruszyn. To liczna rodzina jarząbków zawitała na swą ulubioną plażę i przystąpiła do codziennych ablucyj.

„Ti - titit — jesteś zachwycająca" — szepnął zakochany młodzian do upatrzonej przyszłej małżonki, zalotnie wygładzającej dziobkiem nastroszone piórka. „Pi - tsi — poco bałamucisz?" — odszepnęła skromnisia, kładąc się jednocześnie na boczek i kokieteryjnie przeciągając skrzydełko pod pieszczotliwe promienie słoneczne. „Cieh - titiurr — cicho tam, dzieci, opowiem wam dzisiaj" ... zaczęła dorodna matka rodziny... „Czek - diri — zwykłe babskie gadulstwo" — ironicznie odezwał się znajdujący się opodal stary kogut. „Siuiss - kijul — zamilcz niegodziwy mruku" — odparła oburzona matrona, „Znasz przecie dobrze nienaruszalne prawo kniei: nauki życia młodemu pokoleniu zawsze udziela matka; rudel sarn prowadzi sarna, jeleniej chmarze przewodzi przodownica łania. Ty sam całą swą mądrość życiową zawdzięczasz naszej matce!" „Ti, ti, tiriurl — dobrze, dobrze, gadaj sobie na zdrowie" — dyplomatycznie przerwał potok mocnych słów małżonki sprawca jej oburzenia. „Si, si — a widzisz" — udobruchała się prelegentka. — „Złośliwość i ponurość charakteru twojej płci już wywołały krzywdzące nasze plemię, błędne mniemanie ludzi o ujemnych, lub wręcz zbrodniczych cechach naszych ojców i mężów: kompletny brak uczuć rodzinnych i chęci wykonywania chociażby pośrednich obowiązków ojcowskich oraz, oparta na brutalnym, samczym popędzie, notoryczna skłonność do niszczenia własnego płodu. A jednak każdy z nas ojców zawsze znajduje się na straży bezpieczeństwa, w pobliżu swej rodzinnej gromadki, w razie nieszczęścia z matką natychmiast ją zastępuje z całą pieczołowitością troskliwego ojca, co się zaś tyczy zarzutu niszczenia własnego gniazda pod wpływem szału erotycznego, to są to wypadki niezmiernie rzadkie w porównaniu z przykładami, jakie na każdym kroku można znaleźć u obojga płci rodu ludzkiego".

„Musimy przyznać, że okrutny w swych wymaganiach człowiek jest najmądrzejszem stworzeniem na świecie; mądrość jego nie posiada granic i sięga zuchwale po koronę boskiej twórczości, lecz kłopoty bogactwa myśli bardzo często zaciemniają umysł ludzki i prą go na bezdroża. Nie tak dawno myśmy się na własnej skórze przekonali, jak to czasami mądrość człowieka mocno kuleje, a jego przemądrzałe poczynania, lub bierność czynów, są bezsensowne. Opowiem wam o tem.



Jarząbek. Fot. O. Pereświet-Sołtan.

Jak wiadomo, należymy do rzędu kurowatych, tak zwanej rodziny cietrzewiowych. Z dumą stwierdzam, że pierwsze miejsce w tej rodzinie pod względem nieskazitelnej wierności nam się należy.

Ogólne pojęcie moralności określa się większą lub mniejszą odpornością płci słabszej na zakusy przygodnych intruzów, łaknących uciechy w dorywczem zadowoleniu swych samczych popędów. My, kobiety wszystkich żyjących na świecie stworzeń, musimy pogodzić się z tem, że ród męski jest wszędzie mniej lub więcej jednaki w swej skłonności do sprzeniewierzania się najbardziej uświęconym ideałom cnoty małżeńskiej i nigdy nieomieszka, przy sprzyjających okolicznościach, wpaść na cudze podwórko i uszczknąć tam słodką „truskawkę". Nasi mężowie nie stanowią wyjątku, gdyż znane są, niestety, wypadki chwilowych mezaljansów jarząbka z cieciorką lub pardwą, chociaż trzeba przyznać, że wypadki te są nader rzadkie i skrzętnie notowane przez ludzi, uporczywie badających tajemnice życia i warunki bytu skrzydlatych stworzeń. A jednak, chociaż granica naszego rozpowszechnienia sięga na północy krajów arktycznych, a na południu kraju Basków, niema na świecie śmiałka, oszczerczo twierdzącego, że spotykał taką, lub słyszał o takiej jarząbce, któraby w swem gnieździe wyhodowała mieszańca - bastarda.

Poniosła mnie duma niewieścia — odbiegłam więc od tematu.

Nasze strony rodzinne od dawiendawna posiadały i obecnie posiadają wszystkie sprzyjające naszemu bytowaniu warunki. Różnorodność gatunków drzew, gęste, zwarte zarośla pomieszanego między sobą iglastego i liściastego lasu, przeplatanego porostem krzaków leszczyny, olchy, brzozy i dębiny, obfitość jagód, piękne, zaciszne i zaciemnione ustronia, stale nasycone przyjemną wilgocią, oraz dość liczne piasczyste wyniosłości gruntu — stanowią teren jakby specjalnie dla nas stworzony. Tu od wieków rozmnażali się nasi przodkowie. Z pierwszym podmuchem wiosennych wiatrów, z pierwszym szmerem wodnych nici, sączących się z topniejącej śnieżnej powłoki, często jeszcze przed rozpoczęciem toków głuszcowych, głos jarząbka - samca, ubogi, jak się ludziom wydaje, w dźwięki, zaczynał brzmieć w nieuchwytnej dla ucha ludzkiego odmianie, zwiastując bliskie nadejście wiosennych misteryj — toków godowych.



Bielak. Fot. A. Dmochowski.

Wiosną wszystkie gatunki ptaków na swój sposób tokują. Otóż i my wiemy, jak tokują przyszli ojcowie naszych dzieci i doskonale umiemy odróżnić zwykły gwizd-wab na pogawędkę, lub bitkę dla samej bitki, od raz po raz godzinami powtarzającej się, przesiąkniętej żarem namiętności, wiosennej pieśni jarząbka, nabrzmiałej rozrodczym zewem i niezłomnym nakazem wykonania przez nas powołania, któremu na imię Macierzyństwo. Chociaż nasze prababki sumiennie zakładały gniazda, składając w nie nieraz ponad dwanaście niewielkich jaj o błyszczącem tle, od jasno kremowej do ceglastej barwy (zależnie od jakości pokarmu, dominującego w czasie znoszenia), pokrytem ciemno - bronzowemi plamami i kropkami, chociaż terenowe warunki nadzwyczajnie sprzyjały rozmnoży, jednak ilościowy rozwój naszego plemienia nie przekraczał normy, która dałaby się określić słowem „poddostatkiem". Matka - Natura nie uznaje uzurpowanego przez człowieka prawa do nadmiernego rozpowszechniania się na ziemskim globie, lubi równowagę i, w mądrej trosce o zachowanie każdego gatunku, podporządkowuje swe nawet wzajemnie niszczące się dzieci srogiemu prawu naturalnej selekcji. Sięgnąć poza wyznaczoną przez Nią granicę nie mogliśmy, gdyż granicy tej pilnowali powołani stróże — nasi liczni wrogowie, dla których stanowiliśmy i zawsze stanowić będziemy cząstkę codziennego żeru. Z pokolenia w pokolenie żyliśmy w świadomości, że nigdy nas nie zbraknie, że, poza krótkotrwałemi okresami niepowodzeń, smutków i codziennych tragedyj, żaden kataklizm nie zagrozi trwałości i ciągłości naszej egzystencji.

Okrutny huragan, rozpętany ludzką nienawiścią i złością, zatrząsł posadami świata, zmienił oblicza krajów, wyniszczył ogromne przestrzenie i... przeminął z pohańbieniem dla jednych i ze szczęściem dla innych narodów. Przez czas swego trwania kataklizm ten nie wyrządził nam, skromnym i łagodnym mieszkańcom leśnych haszczy, wybitnie wielkich szkód. Przeciwnie, wojujące rzesze ludzi przestały zwracać na nas swą niszczycielską uwagę, skierowując ją wyłącznie na grubszą, łatwiejszą do osiągnięcia i cenniejszą zdobycz, w wyniku czego osiągnęliśmy wprost anormalne w swej korzyści rozrodcze warunki. Ilość naszych wrogów znacznie się zmniejszyła. Jedni z nich zginęli z rąk tysięcy kopaczy schronów i okopów, drudzy masowo emigrowali, podążając na pobojowiska, gdzie bez trudu i przeszkód pożerali nie przez siebie zdobyty łup. Masowe pożeranie trupów i padliny wywołały zachorzenia, które znacznie przerzedziły szeregi naszych rudych wrogów, a ludzka pogoń za zdobyciem cennego futerka do reszty pognębiła lisie plemię. Znikoma ilość wiewiórek i borsuków — najstraszniejszych łupieżców naszych gniazd i piskląt, rzadkie ofiary na rzecz niedobitków lisów, obowiązkowa danina, składana od czasu do czasu myśliwym, sporadyczne zniszczenia lęgów przez pastuszków oraz straty, wyrządzane przez sójki, płazy i jeże, nie mogły zahamować naszego pędu do rozmnoży i nie zdołały uszczuplić naszych coraz bardziej zwiększających się gromad. Nasze knieje, opuszczone przez większe czworonożne drapieżniki oraz przez kruki, wrony i sroki, zaroiły się różnorodnem ptactwem, wśród którego ilościowo zajęliśmy poczesne miejsce. A że lubimy siedlić się rodzinami i przywiązani jesteśmy do obranego przez każdą rodzinę miejsca lasu, przeto, w krótkim stosunkowo czasie, każda połać gąszczy, każdy leśny ostrówek zarośli, posiadały własną gminę jarząbków, przyległe zaś poręby, obfitujące w jagody, przepełnione były w czasie żerowania setkami naszej ruchliwej młodzieży.

To była era naszego złotego wieku.

Wkrótce jednak nastąpiła prawdziwa klęska: Pan wszystkich stworzeń — Człowiek wystąpił! Wystąpił z nakazu swej władzy i zaczął gorliwie wprowadzać w życie zgubne dla nas pomysły, zrodzone przy biurkach, w zaciszu ścian urzędowych gabinetów. W obawie o los ponurego borsuka zaopiekował się nim troskliwie, nie życząc sobie zdawać sprawy z tego, że systematyczne to w swych czynnościach zwierzę, skrzętnie i niezmordowanie przeszukujące każdą kępkę trawy, każdy krzaczek w leśnych zaroślach, jest stokrotnie gorszym drapieżnikiem — niszczycielem lęgów i bezbronnych piskląt, niźli ruchliwy, łaknący łowów na latającą i biegającą zdobycz, chytry mykita. W trosce o zachowanie gatunków, o ożywienie lasu wziął pod ochronę skrzydlatych drapieżców oraz specjalnie umiłował jedno napozór niewinne stworzenie. Zachwycając się widokiem pióropuszów-ogonów i leśną akrobatyką tych zwinnych stworzonek, niezmordowanie uwijających się wśród gałęzi i lotem strzały przeskakujących z drzewa na drzewo, zapomniał o tem, że stworzonko to posiada apetyt żarłoka, ulubionym przysmakiem którego są ptasie jaja, a które nie gardzi i ciepłą krwią niemowląt śpiewających ptaków.... i cieszył się coraz bardziej zwiększającą się ilością wiewiórek. Skutki tych poczynań człowieka nie dały na siebie długo czekać. Po paru latach nasze, przedtem przepełnione gwa-

rem i śpiewem skrzydlatego chóru leśnych pieśniarzy, zagaje i ostępy zamilkły, zamarły, omijane przez przylotnych na wiosnę śpiewaków. Po gałęziach świerków i sosen krzątały się setki wiewiórek, pracowicie trzebiących nietylko nasienne szyszki; jak złe duchy, borsuki przemierzały las z krańca w kraniec, wyszukując jarząbków; stadka dzików deptały po naszych matecznikach, plądrując je doszczętnie; rozpanoszone wrony i sroki gromadnie obsiadały wierzchołki drzew.

Gorze głupiemu zajączkowi, któryby, skuszony zielenią poletek na przyległych do lasu ornych polach, ośmielił się, przed nastaniem zbawczego zmroku opuścić zarośla! Na sygnał — krakanie wronich czat, chmura złowrogich ptaków wyruszała na pewne w skutkach łowy. Jak najbardziej sprawny zespół myśliwych i naganki (na polowaniach w kotły), pojedyncze narazie wrony, bez zwrócenia czujnej uwagi skazanej na zagładę ofiary, zdaleka i milczkiem obsiadały wkoło pole z żerującym na niem zającem; następnie, coraz liczniej zlatując z lasu, zacieśniały pierścień koła, a gdy wreszcie zaniepokojony kot chciał umykać i przerwać czarnoszarą wstęgę koła, jedna po drugiej atakowały go dzidami swych mocnych dziobów i uderzeniami skrzydeł. Na nic nieborakowi nie zdały się ani chyżość biegu, ani krzyki śmiertelnej trwogi, ani przewracanie się na plecy i obrona przed napaścią pazurami skoków. Ogłuszony wrzaskiem, umęczony do cna napaścią ze wszech stron, ginął żywcem, rozkłuwany przez ruchomą masę napastników.

Z licznego w niedawnej przeszłości plemienia jarząbków pozostało tylko kilka, cudem ocalonych od zagłady okazów, błąkających się po obszernej leśnej przestrzeni.

Widocznie jednak odwieczna patronka wszystkich łownych istot — pogańska bogini sprzyjała nam bardziej, niż uznany i czczony przez świat chrześcijański święty opiekun łowów, zsyłając nam zbawienie w zdolności człowieka przerzucania się z jednej krańcowości w drugą.

„Ochraniacz i hodowca" naszych wrogów, w jemu tylko wiadomym celu, urządził dla swych dygnitarzy wielkie polowanie na dziki. Po polowaniu otrąbiono rozkład dwudziestu kilku sztuk. Wkrótce potem organizator tego polowania, w uznaniu wielkich zasług łowieckich i hodowlanych został przeniesiony na wyższe stanowisko, a wakującą po nim posadę objął schorowany, obojętny na wszystko leśnik, który, poza swemi leśnemi kulturami i drzewostanem, wcale się nie interesował stanem fauny w lesie. Jednak gniazda wron, srok i jastrzębi oszpecały mu drzewa, a krakanie i skrzeczenie targało nerwami...: surowo nakazał podległej mu leśnej straży doszczętnie je wyniszczyć; zauważył, że nadmiar wiewiórek ogołaca las z nasienia, że dziki, ryjąc zakładane kultury i przewracając świeże sadzonki, przyczyniają duże straty i dał do zrozumienia gajowym Józikom i Iwaśkom, że będzie patrzał przez palce na ich kłusownicze wyczyny. Rozradowani gajowi w ciasnem przymierzu ze znajomkami-raubszycami, osiągając poważne zyski ze zdobyczy, „na glanc" oczyścili las z borsuków, struli ostatniego lisa, wytłukli i rozpędzili, przy pomocy zaprawionych do tego psów, dziki oraz zdziesiątkowali zastępy wiewiórek.

Na świecie wszystko przemija, przeminęły więc i rządy podświadomie opatrznościowego dla nas człowieka. Dziś włada naszemi pieleszami zrównoważony miłośnik łowiectwa, rozsądny leśnik... i nie martwimy się zbytnio ofiarną daniną, którą składamy jego myśliwskim wymaganiom, gdyż znowu jest nas „poddostatkiem".

Dziwną jednak i niezrozumiałą jest zarozumiałość człowieka, któremu się zdaje, że posiadł wszelką wiedzę, że zbadał i poznał wszystkie tajemnice mieszkańców puszcz, borów i bezkresnych bagien. Jaskrawym przykładem tej zarozumiałości jest goszczący obecnie w naszej kniei myśliwy, któremu się zdaje, że nie ma dlań tajemnic naszych potrzeb, naszych trosk i naszych radości.



Z Podkarpacia — nad wąwozem. Z serji odznaczonej bronzowym żetonem na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego".
Fot. kpt. M. Szczepański.

Niezły chłop... Trochę podobny z gadulstwa do wiecznie skrzeczącej, wstrętnej i złośliwej sro... „Ach ty przebrzydła plotkarko!" — nie wytrzymał oburzony słuchacz z ukrycia. Zaburczały rozlatujące się po gąszczach jarząbki.

„Tiji, tiji, tijit — przyjdź, przyjdź, przyjdź tu" — zaczepnie zagwizdał czupurny kogucik.

STANISŁAW SKRZYŃSKI.

**Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na pierwszy kwartał b. r., lub na miesiąc styczeń.**

**Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.** **Administracja.**

# ZIMOWE PODKARMIANIE ZWIERZYNY W LESIE.

W łowisku o normalnych i obfitych warunkach pokarmowych oraz tam, gdzie właściciel jego starał się o pomnożenie naturalnych warunków pokarmowych dla zwierzyny, sztuczne dokarmianie jest zgoła niepotrzebne.

Nie we wszystkich naszych łowiskach jednak powstały tak idealne warunki, by zwierzyna mogła obejść się bez zimowego dokarmiania. W tych to łowiskach dokarmianie stało się złem koniecznem, tembardziej, że niezawsze bywa racjonalnie stosowane i sporo wykazuje braków.



W zimowem słońcu. Fot. St. Politalski.

Jedną z ujemnych stron dokarmiania jest okoliczność, że zwierzyna, gromadząc się na pewnej ograniczonej przestrzeni, niedaleko paśników, nie wykorzystuje ewentualnych naturalnych warunków pokarmowych w innych częściach łowiska. Przez gromadzenie się zwierzyny powstają również szkody w drągowinach oraz młodnikach i uprawach przez spałowanie i ogryzanie pędów szczytowych.

Zwierzyna, przez dokarmianie jej, przyzwyczaja się do łatwego zdobycia pokarmu, przez co staje się leniwa i z biegiem czasu traci zmysł spostrzegawczy, przynajmniej w pewnym stopniu.

Również karma, podawana przeważnie jako karma sucha, — o taką bowiem najłatwiej, gdyż najlepiej można ją przechować, — jest inną od karmy, przyjmowanej przez zwierzynę w warunkach naturalnych.

Przez dokarmianie dopomagamy również sztukom słabszym, nienadającym się do dalszej hodowli, do przetrzymania zimy, która w normalnych warunkach tworzy najlepszy czynnik selekcyjny.

Regularne podkarmianie zimowe może stać się dla zwierzyny powodem chorób; przejście bowiem z paszy suchej do karmy zielonej bywa wiosną zazwyczaj raptowne i staje się powodem silnych zaburzeń gastrycznych.

Gospodarz łowiska winien brać pod uwagę wszystkie wyżej wspomniane złe strony dokarmiania i starać się zrównoważyć to *malum necessarium* o ile możności przy stosowaniu odpowiednich metod w hodowli oraz eksploatacji lasu — by zmniejszyć dokarmianie do minimum konieczności oraz, aby stało się ono dobrodziejstwem dla zwierzyny i łowiska.

Z uwagi na wielką różnorodność pokarmu, byłoby nierzeczowem generalizować sprawę dokarmiania, tembardziej, że dla każdego gatunku zwierzyny stosuje się inne sposoby dokarmiania; celowem zatem będzie podać metody dokarmiania osobno dla najważniejszych gatunków zwierzyny.

J e l e ń  i  d a n i e l.

Kwestję podkarmiania tej zwierzyny możemy podzielić na pytania: 1) kiedy, 2) gdzie, 3) czem, 4) w jaki sposób należy podkarmiać?

1) Podkarmianie w drobnych ilościach należy rozpoczynać dość wcześnie, by zwierzyna zawczasu przyzwyczaiła się do paśników i trzymała się bliżej nich. W ten sposób, w razie nagłego pojawienia się zawiei śnieżnych, nie zamyka się zwierzynie, szczególnie w górach, drogi do paśników. Ponadto zwierzyna przy wcześniejszem dokarmianiu nie chudnie, stając się tem samem bardziej odporną.

Co do pory dnia, to najlepiej podawać zwierzynie karmę w godzinach popołudniowych, gdyż najchętniej przyjmuje karmę o zmroku.

Z drugiej strony wykładanie karmy o zmroku, szczególnie okopowej, chroni ją od zbytniego zmarznięcia.

2) O ile chodzi o miejsce, przeznaczone do podkarmiania, to należy przy wyborze jego brać pod uwagę zimowe ostoje zwierzyny. Paśników zaleca się jednak rozmieścić kilkanaście po całym rewirze, 1 paśnik na 15—20 jeleni lub danieli, celem przeciwdziałania gromadzeniu się zwierzyny na małej powierzchni, a tem samem wyrządzaniu szkód przez spałowanie w drągowinach i młodnikach.

3) Co do jakości pokarmu oraz gatunków, to spis ich znaleźć można w każdym podręczniku łowieckim, zadaleko prowadziłoby zatem wyliczanie ich na tem miejscu.

Uniwersalnych środków dokarmiania podawać nie można, zależne są one bowiem od warunków terenowych oraz brakujących na danym terenie gatunków karmy naturalnej.

Należy jednak przy podkarmianiu brać pod uwagę by podawać paszę nietylko dla zaspokojenia głodu, lecz również dla rozwoju cielesnego zwierzyny oraz celem formowania się poroża.

Paszę dzieli się na trzy grupy.

I. Pasza objętościowa, jak: liściarka, koniczyna suszona, owsianka, względnie dobre siano z łąk niepodmokłych.

II. Okopowe, jak: buraki, kartofle i bulwy.

III. Pasza sucha względnie treściwa t. j. owies, żołędzie, kasztany i t. p.

Celem ułatwienia zwierzynie trawienia zaleca się podawać wszystkie trzy gatunki (I-III) razem, gdyż istnieje między temi gatunkami pewna zależność. Pasza objętościowa bowiem wypełnia żołądek, okopowe dają pewną ilość wilgoci, a pasza sucha, najbardziej treściwa i zawierająca największy procent fosforu, działa specjalnie dodatnio na rozwój cielesny zwierzyny.

Musimy sobie jednak uprzytomnić, że okopowe nie dają dostatecznej ilości wilgoci, dlatego też zawsze pomyśleć należy o tem, by niedaleko paśników znajdowała się świeża, możliwie bieżąca woda.

Co do paszy objętościowej, to najmniej zaleca się podawać siano, choćby już z tego powodu, że niezawsze jest ono jakości pierwszorzędnej. Ponadto przez siano, zebrane z łąk podmokłych, zwierzyna może

zarazić się motylicą, gdyż na podmokłych miejscach łąk rozwija się pewne stadjum motylicy oraz jej gospodarz t. j. ślimak. Najnowsze badania wykazały, że siano, pochodzące z łąk, na których rozwija się motylica, zawiera zdolne do dalszego rozwoju stadja motylicy do 8 miesięcy po ścięciu.

Lepszą od siana jest koniczyna suszona i owsianka, a do jednej z najlepszych i tanich pasz objętościowych zalicza się liściarkę. Liściarkę przygotowuje się wiosną, w czasie, kiedy rozwój liści doszedł do punktu kulminacyjnego. Liście wraz z gałązkami, niegrubszemi jednak, jak 2 mm, ścina się, suszy i przechowuje przez lato i jesień na suchych, przewiewnych miejscach. Liściarka działa bardzo dodatnio na rozwój wieńców, gdyż zawiera dużą ilość fosforu i wapna. Najwięcej fosforu, bo około 22% zawierają liście jesionu, 21% buk, 17% brzoza, 12% dąb, 8% grab i osika.

Szkodliwemi okazały się, jak dotychczas, liście akacji oraz złotokapu.

Z okopowych kartofle, buraki oraz bulwy zawierają około 15% fosforu oraz 2,5% wapna.

Bardzo dobrą paszą są żołędzie (14% fosforu) oraz kasztany (22%). U pierwszych należy zważać na sposób przechowywania, łatwo bowiem się psują, przez co stają się nieużytecznemi. Kasztany, przed podawaniem ich zwierzynie, należy moczyć. Kasztany i żołędzie najlepiej rozrzucać w małe kupki dokoła paśników na miejscach, z których usunięto śnieg.

Najzasobniejszą w składniki fosforu jest pasza treściwa. Owies zawiera 25% fosforu, groch i jęczmień 35%, kukurydza 45%, pszenica 47%.

4) W jaki sposób należy podkarmiać? Nie ulega wątpliwości, że winno się podawać karmę jak najlepszej jakości, bo dawać karmę gorszą, to oszczędność na niewłaściwem miejscu.

Zadaleko prowadziłoby opisywanie systemów stosowanych paśników. Chciałbym tylko zaznaczyć, że od dobrego paśnika wymaga się, by chronił zakładaną karmę przed wilgocią i zepsuciem się (dachy!); ponadto winien składać się z jak największej ilości przegródek, umożliwiających zwierzynie pobieranie paszy. Odchody oraz resztki zanieczyszczonej paszy winno się od czasu do czasu usuwać z miejsc, położonych dokoła paśników.

Jelenie oraz daniele dość szybko przyzwyczajają się do paśników. Gorzej przedstawia się sprawa u s a r n, które tam tylko przyjmują podawaną im przez człowieka karmę, gdzie oddawna są do tego przyzwyczajone.

Dlatego też zalecać można pozostawianie w lesie siana w kopkach (stertach). Sterty takie sarny podczas śnieżnej zimy chętnie odwiedzają. Dla sarn najlepiej ścinać drzewa gatunków miękkich i pozostawiać je przez zimę. W razie zawiei śnieżnych wskazanem jest przejechać pługiem śnieżnym w miejscach, w których sarny mają swą ostoję.

Również i d z i k i wymagają dokarmiania nietyle podczas śnieżnych, ile podczas mroźnych zim, które uniemożliwiają im buchtowanie.

Skoro zaobserwuje się pierwszego, w dzień, buchtującego dzika, wówczas rozpoczynać należy podkarmianie. Tam, gdzie dziki są zwierzyną stałą, można dość łatwo je podkarmiać. Dzik bowiem ma zwyczaj kontynuować buchtowanie wieczorem w tem miejscu, w którem rano buchtowanie zakończył (o ile nie został spłoszony). Na miejscach takich rozsypuje się żołędzie, kasztany, (0,5 kg. na 1 sztukę), kartofle, bulwy (1 kg. na 1 sztukę) i t. p.

Nie trzeba jednak zapominać, że dzik posiada skłonności do obstrukcji, której w naturalnych warunkach zapobiega przez spasanie większej ilości różnego zielska, kartofli i t. p. Nie należy zatem podkarmiać go tylko paszą treściwą oraz żołędziami i kasztanami, lecz również kartoflami i t. p. okopowemi w stosunku 1 : 2.

Co do z a j ę c y, to jedynie podczas zim śnieżnych zagraża im widmo głodu, t. j. wówczas, kiedy nie mogą wygrzebywać sobie karmy z pod zbyt wielkich warstw śniegu.



„Wódka grzeje, wódka chłodzi..." Fot. inż. Dąbrowski.

Należy wówczas pługiem śnieżnym rozgarniać śnieg około 100 m. od granicy lasu oraz równolegle do granicy lasu, możliwie daleko od uczęszczanych przez ludzi dróg i linij. Na smugach tych rozrzuca się jarmuż, buraki, bulwy, kapustę i t. p.

Im karma bywa rozrzucona na dłuższej przestrzeni, tem lepiej dla zajęcy. Paszy wyżej wymienionej nie należy rozrzucać na jednem miejscu; rzucać rzadko i odnawiać tylko wówczas, o ile stare zapasy zostały już spasione.

Regułą powodzenia dokarmiania jest i będzie zawsze należyty wybór miejsca. Po pewnej obserwacji (przy śniegu) łatwo przekonać się, gdzie brak karmy, a gdzie jej zadużo, a wówczas nietrudno o odpowiednią regulację.

Powyżej opisane zasady stanowią najważniejsze momenty sztucznego dokarmiania podczas zimy.

O sposobach naturalnego podkarmiania napiszę później, przed wiosną, dla wcześniejszego przygotowania gleby pod poletka.

Inż. LEON OSSOWSKI.

## Ś. P. WŁODZIMIERZ KUBECKI.

Włodzimierz Kubecki — adwokat, długoletni członek, założyciel i prezes Koła Łowieckiego św. Huberta w Kielcach, zmarł w Kielcach na udar serca dnia 19 grudnia 1934 r., mając lat 46.

Zmarły pochodził z rodziny ziemiańskiej, zżyty był z naturą, którą gorąco ukochał, był wybitnym myśliwym i hodowcą zwierzyny. W dowód uznania swej pracy i znajomości rzeczy, dzierżył przez lat 13 władzę prezesa i na stanowisku tem był wprost niezastąpiony. Dzięki Jego żelaznej woli i silnemu charakterowi Koło Łowieckie św. Huberta w Kielcach spełniało w zupełności swoje zadanie.

Znakomity, o wielkiej etyce, łowiec nie znosił „strzelaczy" — obywatel powszechnie szanowany i kochany — kierował się tylko sprawiedliwością — pozostawia po sobie szczery żal i miłą pamięć.

Koło Łowieckie św. Huberta w Kielcach i poszczególni członkowie Wojewódzkiego Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa żegnają serdecznie wiernego Kolegę myśliwego i Przyjaciela. Cześć Jego pamięci, pokój Jego zacnej duszy. „*Sit Tibi terra levis*".

TADEUSZ BODAKIEWICZ.
Delegat Pol. Zw. Stow. Łowieckich.

# O DZIEDZICZNOŚCI I HISTORJI MAŚCI U SETTERÓW.

„Posiadam — pisze p. sędzia J. z Wilna — settery irlandzkie, przy krzyżowaniu których z setterami lawerackami, nigdy nie miałem szczeniąt ani bronzowych, ani białych, ani łaciastych.

Od innych hodowców słyszałem, że tak bywa zawsze. Czy ten fakt nie wskazuje, że wszystkie odmiany setterów irlandzkich, laweracków i gordonów, pochodzą od setterów czarnych?

O tem jednak nie napotykałem nigdzie żadnej wzmianki".

Przytoczone zapytanie porusza zagadnienie niewątpliwie interesujące wszystkich hodowców setterów, lecz, niestety, zbyt rzadko omawiane na łamach prasy kynologicznej.

Rzeczywiście, fakty występowania czarnej maści u mieszańców, otrzymanych w drodze łączenia irlandów z setterami angielskiemi, czyli „lawerackami", jak ich niewłaściwie nazywa autor zapytania, są oddawna znane w kynologji i niejednokrotnie były obserwowane przez hodowców tych ras.



Karykatura XV wieku.
Ciekawy rysunek epaniela.

Występowanie czarnej maści w potomstwie setterów angielskich spowodowało nawet w swoim czasie skreślenie z księgi rodowodowej Angielskiego Kennel Klubu wszystkich setterów hodowli Edw. Laweracka dopiero wówczas, gdy na podstawie licznych skarg zostało stwierdzone, że nabywane od Edw. Laweracka settery w licznych wypadkach dawały potomstwo czarnej maści, co według opinji Kennel Klubu mogło być tylko wskutek domieszki do setterów krwi innych ras, a w szczególności irlandów Edw. Laweracka.

Stałość tego zjawiska przy łączeniu setterów angielskich z irlandami nie była jednak dotychczas przedmiotem dokładnego badania genetyków, widocznie z powodu braku materjału doświadczalnego, gdyż z natury rzeczy są to rzadkie wypadki, aby hodowcy rasowych psów świadomie psuli rasę i używali materjału rozpłodowego do produkowania małowartościowych mieszańców.

Próby łączenia wyżłów odmiennych ras coprawda były niejednokrotnie stosowane przez wybitnych hodowców - praktyków, ale tylko w szczególnych wypadkach i to wyłącznie w celu podniesienia pewnych zalet u psów własnej hodowli.

U Anglików dla takich mieszańców została nawet wprowadzona specjalna nomenklatura: *dropper* — dla mieszańców pointera z setterami, oraz *setter cross bred* — dla bastardów, otrzymanych w drodze łączenia setterów poszczególnych odmian.

Rzecz oczywista, że oficjalne księgi rodowodowe dla takich mieszańców są zamknięte, a wobec tego naukowe zbadanie przebiegu dziedziczenia maści u poszczególnych odmian mieszańców, z uwagi na brak materjału statystycznego, przedstawia niezmierne trudności, tembardziej, że każda rasa w przekazywaniu maści, jak to wynika z prac C. C. Little'a (pointery), C. C. Little'a i E. E. Jones'a (dogi), D. C. Warren'a (greyhoundy), A. L. Hagedoorn'a (jamniki) oraz W. M. Barrows'a i J. N. Philipps'a (cockery),— posiada swoje odrębne właściwości.

Otóż kwesja przekazywania maści przy krzyżowaniu psów odrębnych ras i odmian dotychczas pozostaje otwartą.

W każdym razie, na podstawie ogólnych zasad praw dziedziczności, możemy z pewnością twierdzić, że rozpowszechniona opinja o stałości zjawisk przekazywania czarnej maści przy łączeniu setterów angielskich z irlandami, nie znajduje najmniejszego uzasadnienia w wywodach teraźniejszej genetyki.

Centkowane ubarwienie, lub łaciastość u setterów angielskich zależy od rozmieszczania i intensywności pigmentacji skóry, wobec czego w stosunku do maści można zauważyć u anglików całą gamę kolorów, poczynając od zupełnie białego, wskutek zaniku pigmentu, do mocno centkowanych blue-beltonów, z domieszką czarnych łat.

Pod względem intensywności czerwonego koloru u irlandów również spostrzegamy pewne odmiany od jasno płowej maści do mocno czerwonego mahoniu, z wyraźnym czarnym odcieniem włosa, przeważnie na grzbiecie i uszach.

Powyższa rozmaitość maści u wspomnianych ras świadczy o niejednolitości czynników, wywołujących ubarwienie.

Otóż zgóry można powiedzieć, że łączenie płowych irlandów z setterem białym i odwrotnie, irlanda mahoniowego z mocno centkowanym blue-beltonem, nie może dać jednolitych wyników co do maści ich potomstwa, a tembardziej stałej czarnej maści u szczeniąt.

W przeciwnym bowiem razie należałoby wywnioskować, że wszelkie settery angielskie, jak również irlandy, niezależnie od różnicy ich maści, posiadają jednakowy ładunek genetyczny, czyli pod względem ubarwienia są „homozygotami", to znaczy osobnikami posiadającymi jednakowe zygoty, zawierające ten sam i tej samej właściwości zaczątek barwnika czarnej maści.

W rzeczywistości tak nie jest, gdyż istniejące odmiany ubarwienia dowodzą niejednolitości bagażu genetycznego u psów, pochodzących w przeważnej części od rodziców „heterozygotów", u których parzyste gamety, stanowiące zygotę, nie były jednakowe, — jedna z gamet zawierała zaczątek, dajmy na to, czarnej maści, druga zaś tego zaczątku nie zawierała.

Oprócz tej „obecności" i „nieobecności" cech, w grę wchodzi również przewaga jednego z czynników ubarwienia, występującego na jaw, w przeciwieństwie do innego, pozostającego w ukryciu w komórkach rozrodczych, co według Mendla nosi nazwę cech „dominujących" i „recesywnych".

Według ogólnych zasad prawa dziedziczności wyniki łączenia rozpłodników zależą od obecności odnośnego zespołu cech dominujących, czyli genów, ukrytych w komórkach rozrodczych rodzicielskich.

Więc o ile skład genetyczny w komórkach danych rozpłodników jest jednolity, mamy wtedy do czynienia z typem ustalonym.

Natomiast, o ile cechy są różne, wówczas otrzymujemy typ nieustalony, a mianowicie, jeden z zaczątków cech bierze przewagę nad innym (dominant) i rozwija się w cechę jawną, drugi zaś pozostaje w ukryciu, jako utajony zaczątek cechy (recesyw), który może się okazać kiedyś u potomstwa, przy sprzyjających ku temu okolicznościach.

Dominujący charakter pewnego ubarwienia u psów

rozmaitych ras, jak to dało się ustalić w drodze doświadczeń, nie jest jednakowy i zależy poza wszystkiem od zespołu barw, tworzących pewne odmiany maści u psów.

Więc niezmienność wyników łączenia w postaci czarnej maści u potomstwa tych samych rodziców (stwierdzona przez autora zapytania) wskazuje li tylko na jednolitość ładunku genetycznego tych rodziców i dominujący u nich charakter barwnika czarnej maści, ukrytego w ich gametach.

W innych zaś wypadkach, przy łączeniu innych psów, wyniki mogą być zupełnie odmienne.

Otóż z punktu widzenia naukowego rozpowszechniona opinja o stałości czarnej maści u potomstwa po setterach angielskich z irlandami, jest bezpodstawna.

Możliwość jednak powstania czarnej maści w przytoczonych wypadkach nie jest sprzeczna z teorją teraźniejszej genetyki i nosi nazwę „mutacji", określającej zjawiska powstania u potomstwa nowych form, a w danym wypadku nowego ubarwienia, nieobserwowanego u rodziców.

W drodze dalszej selekcji otrzymanych „mutantów", daje się utrwalić nowe formy, zawdzięczając czemu posiadamy obecnie istniejące odmienne rasy zwierząt domowych i psów, jak również utrwalone i standaryzowane ubarwienie setterów angielskich i irlandów.

Jak było wyżej powiedziane, dominujący charakter zespołu czynników, wywołujących pewne ubarwienie u psów, zależy przedewszystkiem od genetycznego składu „maści".

Obserwując przekazywanie maści u rozmaitych zwierząt i ptaków, według Z. Moczarskiego i J. Szumana, należy przypuszczać, że tak urozmaicone maści zwierząt udomowionych powstały przez rozbiór genetyczny jedynej pierwotnej złożonej maści dzikiej danego gatunku zoologicznego.

Przemawia za tem fakt, że krzyżowanie zwierząt domowych, różnie ubarwionych, daje nieraz w rezultacie maść dzikiego przodka.

Pierwszy to zaobserwował Darwin u gołębi domowych, które, krzyżowane między sobą, dają wreszcie ubarwienie gołębia skalnego, przodka wszystkich naszych ras gołębi.

Następnie zjawisko kumulowania barw w umaszczeniu królika zanalizował Castle, który doszedł do przekonania, że maść szaracza, t. j. ubarwienie dzikiego królika, wynika ze współdziałania szeregu czynników dziedziczenia i że wszystkie inne rodzaje umaszczenia pochodzą z zaniku jednego lub więcej z tych czynników.

Według Castle'a dziki królik szary zawdzięcza właściwe sobie umaszczenie obecności trzech kolorów: żółtego, brunatnego i czarnego.

Barwy te w obecności odnośnego czynnika (myochromogenu) są rozmieszczone smugami na każdym włosie, jednakże tylko na górnej części tułowia, gdyż podbrzusze pozostaje białem.

Jeżeli brak czynnika jednmaścistości (homochromogenu) — powstaje królik łaciasty.

Nieobecność czynnika szaraczkowości (myochromogenu) powoduje zwykle, że królik staje się zupełnie czarny, ponieważ kolor brunatny zakrywa żółty, a czarny zakrywa brunatny i powstaje pozornie tylko ubarwienie czarne.

Jeżeli brak czynnika natężenia barwy, to następuje rozcieńczenie barwnika i zamiast koloru czarnego mamy popielaty, zwany niebieskim.

Jeżeli chromogenu brak — barwnik zanika, królik staje się całkiem białym, właściwie — bezbarwnym, chociaż posiada zdolności do ujawnienia w potomstwie jakiejkolwiek barwy szerści.

Biały królik może powstać również przy obecności barwnika (chronomogenu), lecz tylko w wypadku braku czynnika, zawierającego zdolność do ujawnienia barwy.

Gdy krzyżujemy takie dwa typy białych królików różnego genotypu, jeden z nich wnosi pobudki do barwy, drugi zaś pobudki do ujawnienia barw, w rezultacie otrzymujemy nie białe, lecz barwne mieszańce, które posiadają zarówno pobudki do barw, jak i pobudki do ich ujawnienia.

Są jeszcze białe króliki trzeciego gatunku, czyli albinosy, którym nietylko brak pobudek ujawniających, ale również i pobudek do wytworzenia barwy, czyli chromogenu.

Więc na podstawie doświadczeń Castle'a maść szaracza dzikiego królika dominuje nad wszystkiemi innemi barwami, czarny zaś panuje nad bronzowym i żółtym, i wszystkie barwy dominują nad królikiem białym.

Według Wilsona podobny przykład działania genów na umaszczenie mamy w dziedzinie hodowli koni, a według obserwacyj C. C. Little'a również u psów.

Powyższa okoliczność daje podstawę do wywnioskowania, że barwnik czarnego koloru i jego dominująca właściwość dziedziczenia pozostaje w ubarwieniu teraźniejszych irlandów i angielskich setterów, jako składowa część ich maści, która została sztucznie wytworzona w drodze selekcji mutantów, otrzymanych, jak wiadomo, przez krzyżowanie prarodziców setterów z psami innych ras rozmaitego ubarwienia.



Epaniel XVI stulecia.
Z ryciny włoskiego malarza Holcjusa.

Domniemanie przeto autora zapytania, że współczesne odmiany setterów pochodzą od „czarnych setterów", niezupełnie się zgadza z faktycznym stanem rzeczy.

Kwestja powstania maści teraźniejszych setterów wymaga paru słów wyjaśnienia, a raczej przypomnienia historji powstania tej rasy.

Jak wiadomo, historja settera rozpoczyna się od długowłosych psów o zwisających uszach, używanych dawnemi czasy do polowania na ptactwo przy pomocy sieci, a później do polowania ze strzelbą, i znanych wówczas pod powszechną nazwą — *„spanieli"*.

Sama nazwa tych psów wskazuje na to, że ojczyzną ich powinna być Hiszpanja.

Jednakże dziwnem jest, że kilkakrotne poszukiwania w Hiszpanji potomków tych psów nie dały pozytywnych wyników. Według Beckmana niema nawet śladu w literaturze hiszpańskiej o kształcie i maści tych psów, co naprowadza na myśl, czy nie zostały one sprowadzone do Hiszpanji ze wschodu podczas wypraw krzyżowych.

W każdym razie, według opinji kynologów, za prastarych przodków teraźniejszych wyżłów długowłosych należy uważać długowłose hiszpańskie psy o zwi-

sających uszach, używane pierwotnie, jako psy gończe, które pojawiły się we Francji i Anglji, i to znacznie wcześniej, niż gładkowłose hiszpańskie *„bracco"*.

Ciekawem jest spostrzeżenie L. Sabaniejewa, że za najbardziej charakterystyczną i utrwaloną cechę długowłosych psów hiszpańskich z owych czasów należy uważać ich bure umaszczenie w rozmaitych odcieniach koloru kawowego, czekoladowego, kasztanowatego lub bronzowego, które pozostało nawet u teraźniejszych wyżłów w postaci pstrokatej maści, niespotykanej u psów łowieckich na grubego zwierza, lub u psów do stróżowania.

Nie można odmówić słuszności temu twierdzeniu, jednakże kwestja zasadniczego ubarwienia dawnych psów hiszpańskich dotychczas pozostaje otwartą.

Niektóre wyjaśnienia w tym przedmiocie poniekąd może dać przytoczona przez P. Megnin'a notatka Pierre d'Arc'a, umieszczona w piśmie *„Chasse et Pêche"* w r. 1885.



Starożytny pies hiszpański — Dick I w/g Pierre d'Arc'a (1885 r.)

Autor notatki opowiada, że podczas poszukiwań potomków dawnych hiszpańskich psów spotkał w południowej Francji, w departamencie Aveyron, rasowe hiszpańskie psy, które w prostej linji pochodziły od psów, przywiezionych w r. 1809 przez pewnego oficera hiszpańskiego, który przed powrotem z niewoli do ojczyzny pozostawił swe psy rodzinie Calvet-Rognat.

Rodzina Calvet-Rognat od tych psów prowadzi hodowlę swych wyżłów, które znakomicie zachowały zalety swych przodków i odznaczają się wystawianiem zwierzyny w pozycji warującej.

Wspomniane psy, oprócz szóstego palca u tylnych nóg, stanowiącego charakterystyczną cechę górskich psów, posiadały białe umaszczenie w jasno kasztanowate, prawie płowe łaty, odmienne od maści ówczesnych długowłosych wyżłów francuskich.

Przytoczona notatka jednak nie rozwiązuje zagadnienia, ponieważ dotyczy tylko umaszczenia potomków hiszpańskich psów na początku XIX stulecia, podczas gdy faktycznie dawne długowłose hiszpańskie psy, czyli spaniele, były znane w Anglji już w X wieku, a nazwę *„epagneul"* (od wyrazu *„espagnol"*) we francuskiej literaturze myśliwskiej spotykamy w XIII wieku.

Właśnie pod tą nazwą znane były w owe czasy długowłose hiszpańskie płochacze *„chiens d'oysel"*, używane pierwotnie w łowach z sokołami, a następnie, jako wyżły ze stójką, przy łapaniu ptactwa w sieci.

Bardzo dokładny opis tych psów znajdujemy u Gastona de Foix (1331—1391), znanego autora dzieła *„Traité de la Chasse"*, podług którego dawne epaniele we Francji były maści białej lub nakrapianej.

Bardzo możliwem jest, że epaniele Gastona de Foix, wskutek istniejących ograniczeń polowania z psami, mało się różniły od epaniela XVI wieku, rysunek którego przedstawia rycina włoskiego malarza Holcjusza.

Zmianę kształtu i formy, podług Delarue i Megnin'a, epaniele osiągnęły dopiero w XVII i XVIII wieku, gdy wskutek domieszki krwi gładkowłosych „bracców" i psów innych ras, zamiast typowej pstrokatej maści w kasztanowato-bure łaty, otrzymały jednomaścistość i nawet łaciastość w czarnym kolorze z podpaleniem.

Ciekawem jest, że obecne epaniele francuskie, stojące ze wszystkich ras długowłosych wyżłów w najbliższym stopniu pokrewieństwa z setterem angielskim, zawdzięczając racjonalnej zmianie systemu hodowli, wróciły do łaciastego ubarwienia i barw swych przodków.

Wśród 5-ciu odmian epanieli, istniejących obecnie we Francji, nie spotykamy już jednomaścistych psów i tylko odmiana niebieskich epanieli (*epagneuls bleus*) posiada ubarwienie siwe, z domieszką koloru czarnego.

Natomiast zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z ubarwieniem ras, wyprodukowanych przez Anglików od tychże długowłosych „hiszpanów", od których jednocześnie Francuzi wyprowadzili rasy swych epanieli.

Jak wyżej powiedziano, wzmiankę o długowłosych „spanielach" spotykamy w Anglji po raz pierwszy w X wieku, a mianowicie w królewskich przepisach o polowaniu na obszarze teraźniejszego Wells'u.

Dokładny opis tych psów ukazał się dopiero w rękopisach XIV stulecia.

Otóż podług Williama Twici (Twety), a następnie podług Edmunda Langley'a, autora *„Mayster of Game"*, ówczesne spaniele, jak podaje Sabaniejew, były dostarczane z Hiszpanji pierwotnie do polowania z sokołami i posiadały kolor biały w żółte łaty.

Natomiast według późniejszego opisu d-ra Johna Kaye (Caius), nadwornego lekarza królowej Elżbiety (XVI stulecie), spaniele dzieliły się na wodne i lądowe i były używane do wystawiania ptactwa przy łapaniu go w sieci, lub też jako płochacze w łowach z sokołami.

Jeżeli tłomaczenie przez Sabaniejewa określenia koloru tych spanieli jest ścisłe, to wynika, że podług Caiusa spaniele były łaciaste w czerwonym kolorze, a rzadziej w jasno-czerwonym, lub zupełnie czarne.

Jak można przypuszczać, zmiana użytkowania spanieli prawdopodobnie zaszła już w XIV wieku i według lokalnych warunków polowania najpierw zostały wyodrębnione rasy wodnych i lądowych spanieli, a następnie z pośród lądowych płochaczy zostały wyróżnione psy do wystawiania zwierzyny, od których właśnie rozpoczyna się historja teraźniejszych setterów.

Według Reinagle'a, Vero Show'a i innych autorów, odmiany wodnych spanieli zostały wyprodukowane w drodze krzyżowania dawnych spanieli przeważnie z pudlami i barbetami (*canis aquaticus*), wskutek czego nastąpiła zmiana tak budowy, jak i charakteru szerści (kędzierzawość) wraz z ubarwieniem tych psów (jednomaścistość i łaciastość w kolorze czarnym).

Powstałe w ten sposób lokalne odmiany wodnych spanieli (*Tweed - spaniele, Mack Carthy i angielskie Water-spaniele*), wskutek nieutrwalenia nadanych im właściwości, z biegiem czasu zupełnie zanikły i obecnie Anglja posiada tylko irlandzką rasę *Water-spanieli*, która według Skidmore'a pochodzi od ciemno-bronzowych spanieli Mack Carthy, hodowanych na południu Irlandji.

Charakterystyczne czubki na głowach w rodzaju peruki (*top-knot)*, brak porostu na ogonach oraz kędzierzawość szerści koloru brunatno-rudawego (*liver-puce*) — rażąco wyróżniają te wodne psy od innych potomków starożytnych spanieli.

Lądowe spaniele również doznały zasadniczych zmian wskutek łączenia ich z psami odmiennych ras, a to w celu nadania im cech aporterów i przysposobienia do polowania w zależności od rodzaju zwierzyny.

Wobec tego teraźniejsze spaniele - płochacze pod względem budowy, ubarwienia i wielkości dzielą się na kilka odmian.

Najbardziej rozpowszechnione są najmniejsze „*Cocker-spaniele*" maści czarnej, czerwonej lub łaciastej, o których po raz pierwszy wspomina „*Cynographia Britannica*" w r. 1801, odróżniając je od dużych spanieli, potocznie zwanych „*Springerami*".

Od cocker-spanieli należy odróżniać również czarne „*Field-spaniele*", sztucznie wyprodukowane przez Boulton'a, autora „*Breeding for Colour*" (Chów podług ubarwienia).

Odmienną rasę wśród płochaczy średniego typu stanowią białe w żółte łaty *Klumber - spaniele*, które są cięższe i powolniejsze od poprzednich, pochodzą według Stonehenge'a z krzyżowania francuskich epanieli z bassetami i posiadają te właściwości, że płoszą zwierzynę, nie wydając głosu.

(Dok. nast.)

B. PRZYCHODŹKO.

# Z POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

## KOMUNIKAT

Podaje się do wiadomości pp. wystawców na ostatnim (III-cim) Pokazie Trofeów Łowieckich, który odbył się w czasie od dnia 14 kwietnia do dnia 3-go maja r. 1934, że — wobec nieuprzedzenia pp. wystawców w deklaracjach zgłoszeniowych, iż obok efektywnych kosztów asekuracji pobrane będą dodatkowe koszty, związane z zabezpieczeniem i ochroną eksponatów — na posiedzeniu Zarządu Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich w dniu 5 listopada r. 1934 (patrz protokół tegoż posiedzenia Zarządu, ogłoszony w „Łowcu Polskim" Nr. 35 z r. 1934) członkowie Zarządu Związku postanowili zwrócić wszystkim roszczącym pretensje pobraną nadpłatę.

Nadpłata ta wynosi 80 groszy od każdych 100 zł. sumy asekuracyjnej.

Nadpłaty te zwracane będą na żądanie pp. wystawców, o ile żądania te zostaną nadesłane Związkowi w terminie do dnia 31 marca r. 1935.

### PROTOKÓŁ POSIEDZENIA WYDZIAŁU WYKONAWCZEGO
### z dnia 17 grudnia 1934 r.

Obecni P. P.: Przewodniczący Wacław Szperling, Wiceprezes Zarządu Konstanty Chłapowski, Członkowie — red. Walenty Garczyński, inż. Jan Grabowski, Witold Kiltynowicz, inż. Herman Knothe, Czesław Lisowski, gen. Stanisław Skrzyński, Józef Skrzypek, inż. Henryk Sosonko, mec. Aleksander Tallen-Wilczewski i Członek Komisji Łowieckiej Polskiego Towarzystwa Łowieckiego inż. Karol Rotkel.

Sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Porządek dzienny obejmował sprawy następujące:

1. Zatwierdzenie protokółu posiedzenia Wydziału Wykonawczego z dnia 26 listopada r. b.
2. Sprawa rewizji działalności Oddziałów Wojewódzkich i ich stosunku do centrali.
3. Projekt wprowadzenia obowiązku plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do sprzedaży.
4. Preliminarz budżetowy na rok 1935.
5. Projekt dalszego ulepszenia „Łowca Polskiego".
6. Rozpatrzenie wniosków o odznaczenia łowieckie.
7. Sprawy bieżące.
8. Wnioski.

Wydział Wykonawczy zatwierdził bez zmian protokół posiedzenia swego z dnia 26 listopada r. b.

Przyjęto do wiadomości usprawiedliwienia nieobecności P. P.: dyr. Bohdana Gędziorowskiego, Józefa Krauzego i Jana Żukotyńskiego.

Porządek dzienny zmieniono w ten sposób, że punkty 6 i 7 przesunięto przed punkt 2 i następne.

Po rozpatrzeniu wniosków o odznaczenia, Wydział Wykonawczy nadał:

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej:

Mieczysławowi Sysce, staroście powiatowemu w Łomży, za szczególne popieranie interesów łowiectwa;

Edmundowi Mickiewiczowi, dyrektorowi lasów państwowych w Warszawie, za wybitne zasługi na polu gospodarstwa łowieckiego w lasach państwowych;

Wacławowi Biluchowskiemu, kierownikowi biura organizacji i inspekcji Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, za wybitne zasługi na polu gospodarstwa łowieckiego w lasach państwowych Dyrekcji Warszawskiej;

Marjanowi Nagabczyńskiemu, kierownikowi biura użytków ubocznych Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, za wybitne zasługi na polu gospodarstwa łowieckiego w lasach państwowych Dyrekcji Warszawskiej oraz w dziedzinie piśmiennictwa łowieckiego;

inż. Józefowi Buczackiemu, inspektorowi lasów państwowych w Warszawie, za wybitne zasługi na polu gospodarstwa łowieckiego w lasach państwowych Dyrekcji Warszawskiej oraz w dziedzinie piśmiennictwa łowieckiego;

Janowi Jerzemu Drzewieckiemu, inspektorowi lasów państwowych w Warszawie, za wybitne zasługi na polu gospodarstwa łowieckiego w lasach państwowych Dyrekcji Warszawskiej oraz w dziedzinie piśmiennictwa łowieckiego;

Aleksandrowi Stolarowowi, za wybitne zasługi dla rozwoju hodowli psów myśliwskich w Polsce;

Bazylemu Przychodźce, za wybitne zasługi dla rozwoju hodowli psów myśliwskich w Polsce.

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej:

Edwardowi Mollowi, referentowi łowieckiemu Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych w Warszawie, za usługi na polu gospodarstwa łowieckiego w lasach państwowych,

inż. Szymonowi Nowakowskiemu, referentowi łowieckiemu Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie, za zasługi na polu gospodarstwa łowieckiego w lasach państwowych Dyrekcji Warszawskiej;

Edmundowi Wiśniewskiemu, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Grodzisko, za zasługi na polu hodowli i ochrony zwierzyny oraz energiczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem;

Romualdowi Łosiowi, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Przejny, za zasługi na polu hodowli i ochrony zwierzyny oraz energiczną walkę z kłusownictwem i wnykarstwem;

Janowi Wolframowi, gajowemu nadleśnictwa państwowego Lipno, za energiczną, z narażaniem życia, walkę z kłusownikami i ściganie wnykarzy;

Wacławowi Blautowi, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Włocławek, za energiczną, z narażaniem życia, walkę z kłusownikami zasługi na polu ochrony zwierzyny.

Bronzowy Medal Zasługi Łowieckiej:

Bogusławowi Weberowi, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Parciaki, za energiczną walkę z kłusownikami;

Zygmuntowi Ratyńskiemu, leśniczemu nadleśnictwa państwowego Uniejów, za zasługi na polu hodowli i ochrony zwierzyny oraz energiczną walkę z kłusownikami.

Przyjęto do wiadomości podziękowania odznaczonych Medalem Zasługi Łowieckiej Delegatów Związku p. p. płk. Michała Niedźwiedzkiego (pow. Grodno woj. białostockiego), Leonarda Rojewskiego (pow. Wieluń woj. łódzkiego), Stefana Russla (pow. Bielsk Podlaski woj. białostockiego) oraz p. Aleksandra Knothego

P. Minister Sprawiedliwości powiadomił Związek, iż nakazane zostało właściwym organom przedsięwzięcie kroków, zmierzających do wyjaśnienia pochodzenia sprzedawanej w miastach zwierzyny, noszącej ślady złowienia środkami niedozwolonemi. Nadto p. Minister Sprawiedliwości wydał okólnik do p. p. prokuratorów sądów apelacyjnych, mający na celu usprawnienie ścigania przestępstw łowieckich i surowszego traktowania ich w postępowaniu sądowem.

Za wydanie tych zarządzeń Wydział Wykonawczy uchwalił złożyć P. Ministrowi Sprawiedliwości podziękowanie.

P. prez. Skrzypek zakomunikował, iż na skutek zarządzeń P. Ministra Sprawiedliwości oraz P. Ministra Spraw Wewnętrznych, policja przystąpiła energicznie do ścigania przestępstw łowieckich.

W łączności z postanowieniem Zarządu Związku z dnia 5 listopada r. b., dotyczącem wystąpienia do p. Ministra W. R. i O. P. z wnioskiem o utworzenie na jednej z wyższych uczelni w Warszawie katedry łowiectwa, p. Przewodniczący Szperling wyjaśnił, że w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego rozpoczęły się już wykłady z dziedziny łowiectwa. Wykłady te prowadzi p. prof. Domaniewski.

Wyjaśnienie to Wydział Wykonawczy przyjął do wiadomości.

Na wniosek Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, Wydział Wykonawczy mianował Stanisława hr. Komorowskiego (Bojanów k/Niska) Delegatem Związku na powiat Nisko województwa lwowskiego.

Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydatury p. p. inż. Ludwika Szmida i Stanisława Czerskiego — na Delegatów Związku na m. st. Warszawę.

Przyjęto do wiadomości rezygnację z mandatu Delegata Związku na powiat Słonim (woj. nowogródzkie), p. Emeryka hr. Czapskiego, który oświadczył, iż z powodu braku czasu obowiązków Delegata pełnić nie może.

Po zaznajomieniu się z treścią wyjaśnienia p. prez. K. Chłapowskiego w sprawie sporu z p. D. hr. Kwileckim o dzika, Wydział Wykonawczy postanowił przesłać korespondencję w tej sprawie Sądowi Łowieckiemu przy Oddziale P. Z. S. Ł., Wielkopolskim Związku Myśliwych, do rozstrzygnięcia sporu.

Na wniosek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" Wydział Wykonawczy postanowił zaprosić na członków tegoż Komitetu p. p. Józefa Skrzypka, inż. Stanisława Koszutowskiego i mec. Bazylego Przychodźkę.

W „Łowcu Polskim" Nr. 33 z r. b. ogłoszony został komunikat Komisji Propagandowej Związku, podający do wiadomości ogółu, że każdy myśliwy może zostać członkiem popierającym Związku.

Wielkopolski Związek Myśliwych nadesłał oświadczenie, iż komunikat ten jest niebezpieczny, gdyż spowodować może podkopanie bytu Oddziałów Wojewódzkich, których członkowie przystąpią bezpośrednio na członków popierających Związku.

P. Skrzypek, jako Przewodniczący Komisji Propagandowej, stwierdził, że komunikat ten ogłoszony został zgodnie z postanowieniem Zarządu Związku z dnia 5 listopada r. b. i opiera się na statucie Związku. Oddziały Wojewódzkie winny propagować ideę zrzeszenia wśród myśliwych i jednać dla Związku członków, co stanowi ich główne zadanie. Zdaniem p. Skrzypka, sprawa ta wiąże się ściśle z potrzebą rewizji działalności Oddziałów Wojewódzkich oraz stosunku ich do centrali. Sprawom tym należy poświęcić specjalne posiedzenie Wydziału Wykonawczego, na którem winna być przedyskutowana kwestja zmiany zasad organizacyjnych Związku.

W dyskusji wypowiedzieli się p. p.: Przewodniczący Szperling, red. Garczyński, inż. Rotkel, prez. Chłapowski i inż. Sosonko, poczem, na wniosek p. prez. Skrzypka, Wydział Wykonawczy postanowił zwołać specjalne posiedzenie, na którego porządku dziennym zamieszczona będzie wyłącznie sprawa reorganizacji Związku; konkretne wnioski w tej sprawie przedstawione zostaną Zarządowi Związku.

Sprawę projektu wprowadzenia obowiązku plombowania zwierzyny bitej, przeznaczonej do sprzedaży — odłożono do następnego posiedzenia Wydziału Wykonawczego.

Projekt preliminarza budżetowego na rok 1935 referował p. prez. Skrzypek.

W związku z zamieszczeniem na porządku dziennym projektu dalszego ulepszenia „Łowca Polskiego", p. Przewodniczący Szperling zakomunikował, iż sprawa ta była przedmiotem dłuższej dyskusji na posiedzeniu Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego", który wyraził opinję, że obecny poziom pisma tak pod względem treści, jak i szaty zewnętrznej, w stosunku do rozporządzalnych środków jest zadowalający. Pożądana byłaby natomiast zmiana opakowania, aby przy rozsyłaniu przez pocztę numery nie dochodziły do rąk prenumeratorów połamane. Zmiana ta jednak pociągnęłaby za sobą zwiększenie wydatków o zł. 2.000. Komitet Redakcyjny powierzył p. red. Garczyńskiemu specjalną troskę o to, aby poziom obecny „Łowca Polskiego" nie uległ obniżeniu.

Opinję tę postanowiono przedstawić Zarządowi Związku.

Na wniosek p. mec. Tallen-Wilczewskiego postanowiono zwrócić się do P. Ministra Spraw Wewnętrznych oraz do P. Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z prośbą o wydanie okólnika, wyjaśniającego, że straż łowiecka nie podlega obowiązkowi wykupywania kart łowieckich.

Na wniosek p. prez. Skrzypka, Wydział Wykonawczy postanowił wznowić starania o obniżenie norm podatku komunalnego od wykonywania prawa polowania.

Również na wniosek p. prez. Skrzypka wyłoniono delegację, która przedstawi p. Prezydentowi m. st. Warszawy wniosek o zwolnienie psów myśliwskich od podatku.

Wydział Wykonawczy wniosek p. Skrzypka zaaprobował.

Do udziału w tej delegacji postanowiono zaprosić p. p. prez. Skrzypka, mec. Piłsudskiego i mec. Przychodźkę.

# ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

## Z POWIATU LUBOML.

Przesyłam poniższe sprawozdanie ze stanu gospodarki łowieckiej na terenie powiatu Luboml (woj. wołyńskie).

Powiat Luboml, o obszarze 208559 ha, posiada zarejestrowanych obwodów łowieckich własnych 35, ogólnej powierzchni 16312 ha i wspólnych 42 o pow. 53135 ha. Lasy państwowe, położone w granicach powiatu, stanowią powierzchnię około 45000 ha.

Pod względem warunków naturalnych rozwoju zwierzyny, teren powiatu, obfitujący w lasy, mokradła, porośnięte olszyną i łozą, jeziora, oraz pola uprawne, przedzielone kępami zarośli, posiada sprzyjające warunki dla rozmnoży i wyżywienia zwierzyny łownej tak drobnej, jak i grubszej. Zdawałoby się, że przy tak dogodnych warunkach dla rozwoju zwierzyny, oraz stosunkowo nieznacznej liczbie myśliwych, bo zaledwie 60 w całym powiecie, zwierzostan winienby być zupełnie zadowalającym, nawet przy prowadzeniu prymitywnej gospodarki łowieckiej. Tak jednak nie jest. Dziki w stosunkowo małej ilości znajdują się w lasach państwowych oraz większych prywatnych (w północnej części powiatu). Zwierzostan sarni wzrasta, lecz w bardzo powolnem tempie i to wyłącznie na terenach lasów państwowych. Pozatem trochę lisów i stanowczo za mało zajęcy. Co do ptactwa łownego, to cietrzewi jest mało, chociaż są rozległe tereny, obfitujące w zarośla, pośród których nie brak poletek, gęsto porośniętych owocującym jagodnikiem. Stan kuropatw w ostatnich latach, dzięki łagodnej zimie, znacznie polepszył się, lecz jest bez porównania gorszy, niż w dobrze zagospodarowanych łowiskach sąsiedniego powiatu chełmskiego. Ilość ptactwa wodnego i błotnego, które w latach ubiegłych gościło na licznych błotach i jeziorach powiatu w ilości dość pokaźnej, obecnie, wskutek częściowo suchej wiosny, a jeszcze więcej wskutek szybko postępującego doskonalenia się podrastającego pokolenia kłusowników wiejskich w wyszukiwaniu i wybieraniu jaj, uległa poważnemu zmniejszeniu.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach zwierzostan na terenach łowieckich powiatu.

Za to stan kłusowników, wnykarzy, sidlarzy, jak również szkodników zwierzęcych w postaci ptactwa drapieżnego, wałęsających się psów i zdziczałych kotów,

przedstawia się imponująco. Z wymienionymi wrogami zwierzyny łownej walczy straż leśna lasów państwowych, walczy przygodnie policja, obciążona rozmaitemi obowiązkami, zmierzającemi przedewszystkiem ku zapewnieniu bezpieczeństwa ludności, lecz najmniej walczą myśliwi — zdawałoby się najwięcej zainteresowani w ochronie zwierzostanu.

Zaznaczyć należy, że myśliwi tutejsi przeważnie rekrutują się ze sfer urzędników państwowych i komunalnych, którzy mają łączność z dzierżawionymi przez siebie terenami łowieckiemi wyłącznie w dni wolne od pracy biurowej. Na utrzymanie strażników łowieckich, nawet sezonowych, w skromnym budżecie urzędnika zawsze zupełnie brak funduszów. Tereny łowieckie, pozbawione dozoru, stanowią dzikie pola, na których wyżej wymienieni wrogowie zwierzyny łownej mają pełną swobodę ruchów i czynią znaczne spustoszenia, a, co gorzej, męczą i kaleczą w okrutny sposób zwierzynę. Po całotygodniowych trudach, kłusownicy i wnykarze korzystają w niedzielę z dobrze zasłużonego wypoczynku, zaś polujący urzędnik gorliwie drepcze po spustoszonem łowisku, mając jedyną pociechę, że jednak ta całodzienna wędrówka dodatnio wpłynie na jego poważnie nadwyrężone zdrowie.

Drugim typem tutejszego zarejestrowanego myśliwego jest gospodarz wiejski, który już ma możność, szczególnie w okresie zimowym, zwiedzać prawie codziennie w nieodłącznem towarzystwie własnej uniwersalnej „sobaczki" wydzierżawione tanim kosztem tereny, należące do rodzinnej wsi. Ten to „myśliwy", strzelający przeważnie „z kolana" i „do leżącego", bynajmniej nie oburzy się, napotkawszy uwiązanego na wnyku biedaka-zajączka. Przeciwnie, w myśli wdzięczny będzie temu niewiadomemu, a czasem i dobrze znanemu wnykarzowi, za łatwą zdobycz bez strzału i bez pudła. Do wałęsających się po polach psów, taki myśliwy strzelać nigdy nie będzie, bo: 1) szkoda naboju, 2) psy stanowią własność jego znajomych lub krewnych, względnie spokrewnione są z towarzyszącym mu ukochanym kundelkiem.

Od podobnych myśliwców, wyróżniających się tak szeroką tolerancją względem najzłośliwszych konkurentów, uchowaj nas, św. Hubercie!

Prawo do uprawiania łowiectwa ma każdy, lecz fakt posiadania terenu, karty łowieckiej i przestrzegania terminów ochronnych jeszcze nie upoważnia danej osoby do mianowania się myśliwym, jeśli osoba ta nie dba o ochronę zwierzostanu.

Najlepszym środkiem zapobiegawczym dla tego rodzaju myśliwych byłoby włączenie ich wraz z ich terenami do dobrze zorganizowanego kółka łowieckiego, do którego należąc nabraliby wkrótce potrzebnego doświadczenia. Niestety, na terenie powiatu niema żadnych kółek łowieckich.

Na zakończenie powyższego sprawozdania podaję, że w roku 1934 wytoczono 26 spraw karnych za przekroczenie przepisów łowieckich z rozpiętością kar od 15 do 50 zł. grzywny. Podkarmianie zwierzyny praktykuje się częściowo w lasach państwowych, położonych na terenie powiatu. W tych to lasach roztacza się opiekę nad ochroną zwierzostanu. Walka z kłusownictwem i wnykarstwem, prowadzona na terenie lasów państwowych, nie odnosi pożądanych skutków, gdyż pozbawiona jest pomocy zzewnątrz, t. j. ze strony właścicieli terenów łowieckich prywatnych, graniczących z lasami państwowemi, gdzie kłusownik i wnykarz ma wielką swobodę szkodliwego działania.

Miejmy nadzieję, że wyżej opisane, wysoce anormalne warunki, stojące na przeszkodzie rozmnażaniu się zwierzyny na terenach łowieckich powiatu, ulegną zmianie ku lepszemu i następne moje sprawozdanie będzie mniej pesymistyczne. Podstawę dla optymizmu na przyszłość znajduję w oświadczeniu obecnego starosty powiatowego, p. Sierakowskiego, któremu, jako myśliwemu, specjalnie zależy na podniesieniu zwierzostanu na terenie powiatu.

Pan starosta w rozmowie z delegatem oświadczył, że poczynił już kroki, zmierzające w kierunku rozszerzenia walki z kłusownictwem i wnykarstwem, oraz w kierunku dopilnowania ścisłego wykonywania przez myśliwych przepisów ustawy łowieckiej.

MIKOŁAJ DUBLAŃSKI.
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Luboml.

# DOBRE I ZŁE.

Krakowski „Ilustrowany Kurjer Codzienny", trzeba przyznać, coraz więcej uwagi poświęca łowiectwu, omawiając na swych łamach różne jego bolączki.

Sprawa wyniszczenia zwierzyny na terenach, dotkniętych w roku ubiegłym powodzią, dała temat różnym opinjom w kierunku szukania rady na tak znienacka spadłą klęskę. Głosy te już omawiałem w niniejszej rubryce (Nr. 36), oświetlając je z właściwej strony i zalecając prawidłowym myśliwym i rzetelnym hodowcom tamtych okolic zorganizowanie wspólnej akcji i oparcie jej dopiero wówczas o miejscowe władze administracyjne oraz o wyższe czynniki stołeczne, któreby w ten sposób znalazły otwartą i ułatwioną drogę do przyjścia z pomocą zupełnie skonkretyzowanej akcji.

Ostatnio pod datą 23 grudnia ub. r. czytamy w „Kurjerze" jeszcze jeden głos troski na powyższy temat, będący głosem podhalańskich kół łowieckich.

Koła te odwołują się do myśliwych „dzierżawców" (zapewne dzierżawców terenów łowieckich) z całego kraju, ażeby zechcieli bezinteresownie dostarczyć zajęcy i kuropatw dla wpuszczenia ich na tereny pod względem zwierzostanów zdewastowane przez powódź — za zwrotem kosztów schwytania i przewozu.

Wkońcu apel wymienia Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, dla którego widzi w omawianym wypadku pole do wielkiej inicjatywy. Również poddaną jest ta myśl zarządowi miasta Krakowa, „które posiada w lesie Wolskim dużo zajęcy, a zupełnie nie urządza polowań".

W związku z powyższem raz jeszcze i ja pozwalam sobie zabrać głos.

Piękną jest idea i rzucenie hasła do inicjatywy w stronę osób trzecich, lub nawet organizacyj czy instytucyj, zawarte w apelu kół łowieckich Podhala, które, jak widać, głębiej interesuje sprawa zasilenia zwierzyną popowodziowych terenów. Lecz do takiego apelu niedostateczny jest motyw, że nikt z poszkodowanych nie jest w możności sam łożyć na zakup nowych kadr żywej zwierzyny... Być może i prawdopodobnie w większości indywidualnych wypadków tak jest.

Ale, mojem zdaniem, pierwszym obowiązkiem miejscowych myśliwych — powtarzam to raz jeszcze — jest wzajemne zorganizowanie się, stworzenie wielkiej grupy wspólnie zainteresowanych, stwierdzenie jednolitych zamiarów i żądań, i uzyskanie tą drogą: 1. poparcia władz administracyjnych i wzmocnienia zależnej od nich akcji w kierunku opieki nad pozostałą zwierzyną w dotkniętych powodzią powiatach; 2. pośrednictwa tych władz o pomoc państwową — Ministerstwa Rolnictwa i R. R.

Jeśli chodzi o pomoc w naturze na drodze prywatnej, obywatelskiej, składkowej, to być może, że las Wolski byłby w możności tej pomocy udzielić w pewnej mierze, wszelako byłoby to kroplą w morzu. Małopolskie Towarzystwo Łowieckie, nierozporządzające funduszami, które zdobywa z nielicznych składek tylko elity myśliwych (czemuż niema tam wszystkich myśliwych z Małopolski!? a z niemi i poszkodowanych właścicieli terenów popowodziowych), nie mogłoby służyć niczem innem w tej sprawie, jak odezwą do „obywatelskiej hojności" ogółu hodowców (lecz nigdy dzierżawców terenów łowieckich, którzy sami walczyć muszą nieustannie ze znikomością swych budżetów w stosunku do wielkich kosztów i nakładów, prowadzących do utrzymania na cudzych terenach zwierzyny łownej).

Na tych więc projektach i rzuceniu inicjatywy, czy raczej na jej poddaniu poprzestać niepodobna.

Ale niechże klęska, jaka przez powódź zeszłoroczną nawiedziła tak liczne okolice Małopolski, ogołacając je ze zwierzyny i trudność znalezienia dróg do szybkiej restytucji tej ostatniej, nauczy wreszcie tych „myśliwych" potrzeby, konieczności organizowania się zawczasu w zrzeszenie, jakiem jest Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich, który, gdyby posiadał siłę murem stojących za niem wszystkich myśliwych polskich, mógłby niezawodnie własnemi środkami zasiedlić zwierzyną ogołocone tereny, zużytkowując w tym celu fachowość instytucyj hodowlano-handlowych i służąc odbiorcom nawet długoterminowym kredytem, lub spłatami we własnym zarządzie.

W Nr. 50 dodatku Ogrodniczo-hodowlanego do Nr. 348 „Ilustrowanego Kurjera Codziennego" z dn. 16 grudnia ub. r. został zamieszczony obszerny artykuł p. Wojciecha Taczanowskiego p. t. „Zwierzyna leśna w zimie", w którym autor, wychodząc z założenia jak dalece dziś w Polsce polowanie przestało nosić wyłącznie etykietę przyjemności, zamieniając ją na konieczność rozwoju potrzeb gospodarczych, przedstawia dolę zimową zwierzyny w naszych lasach i nawołuje do wzmożonej nad nią opieki przez zastosowanie schronów i karmisk.

Z przyjemnością jeszcze raz podkreślamy żywe zajęcie się przez redakcję „Il. Kurjera Codziennego" zagadnieniami i wartością łowiectwa.

WUZET.

# PRZEZ RADJO.

W dniu 4. b. m. rozgłośnia warszawska Polskiego Radja nadała odczyt prof. Janusza Domaniewskiego p. t. „Zimowe łowy", który wygłosił autor.

Wobec niestałości, jak dotychczas, audycyj radjowych na tematy łowieckie, zyskujące coraz większą popularność w prasie codziennej i perjodycznej, każdy głos o sprawie łowieckiej w radjo witamy z prawdziwem zadowoleniem.

Prof. Domaniewski ograniczył swe wystąpienie w piętnastominutowym odczycie do przedstawienia słuchaczom rodzajów zwierzyny i sposobów polowania na nią w zimie, dając swemu opowiadaniu zabarwienie czysto sportowe i jednocześnie poprawną szatę literacką.

Zadanie to zostało wykonane w formie popularnej, słusznie przyjętej wobec przeważającej większości słuchaczy nie-myśliwych. Należy jedynie żałować, że autor nie skorzystał ze sposobności zabrania głosu na temat łowiecki i nie podkreślił choć w krótkiem stwierdzeniu ekonomicznego znaczenia łowów, traktowanie których wyłącznie jako sportowej rozrywki budzi u wielu osób odruchy niechęci i niezasłużonego potępienia.

Pozatem myśliwych musiał urazić pewien szczegół, dotyczący terminologji, przyjętej w łowiectwie. Gdy mowa o łosiu i jego czasie godowym, nie powinno się używać terminu „bekowisko", określającego czas godowy sarn, lecz — ruja.

WŁ. Z.

# ROZMAITOŚCI.

### RZADKI WYPADEK Z JARZĄBKIEM.

W dniu 11 grudnia ub. r., bdąc na inspekcji w rewirze „Jaworniska", należącym do Spaskiego Zarządu Lasów, poleciłem trzem gajowym przepędzić pewien miot, w którym stale przebywają lisy.

Podczas pędzenia w pewnej chwili spostrzegłem jarząbka, który leciał wprost na mnie. Stałem nieruchomo i jarząbek najpierw uderzył o lufy fuzji, którą trzymałem gotową do strzału, następnie odbił się i wpadł mi na głowę, zsunął czapkę i odleciał do pobliskiego potoku górskiego.

JANUSZ KLERYKOWSKI.

### NIEDŹWIEDZIE W FINLANDJI.

*(—zet—). Suvenntemi Zoologiska Station, Kajana, Finland* nadesłała nam dane, dotyczące zorganizowanych w Finlandji polowań na grubą zwierzynę dla cudzoziemców.

Są to polowania wybitnie sportowe na rysie, wilki i niedźwiedzie, których Finlandja posiada znaczne ilości. Dość powiedzieć, że ubiegłej jesieni dwóch francuskich myśliwych ubiło w ciągu ośmiu dni 3 rysie, 3 wilki i 6 niedźwiedzi, z których trzy ważyły blisko po 200 kg. Jednym z myśliwych tych był płk. Pierre Bachelard (86 Boulevard Maurice Barres, Neuilly sur Seine, pod Paryżem).

Organizacja łowiecka w Finlandji gwarantuje myśliwym decydującym się wybrać na polowanie na niedźwiedzia, że powrót bez trofeum jest wykluczony. Obecnie zimą (na gawrze) polowanie to trwać może zaledwie 1—2 dni. Koszt odstrzału niedźwiedzia wynosi 8.000 marek fińskich, co równa się w przybliżeniu 900 złotym.

Bliższe szczegóły o miejscowych warunkach, kosztach podróży w Finladji etc. są do przejrzenia w naszej redakcji.

# PRZEGLĄD WYDAWNICTW.

Henryk Downar-Zapolski. *Dubeltówka śrutowa. Nabój. Strzelanie.* Str. 98. Cena zł. 3.

Nareszcie ukazała się długo i z niecierpliwością oczekiwana broszurka p. H. Downar-Zapolskiego pod tytułem: „Dubeltówka — Nabój — Strzelanie". W naszej, tak niezwykle ubogiej literaturze balistyczno-myśliwskiej stanowi ona bardzo cenny dorobek.

Jej główną zaletą jest, że pisał ją nietylko doskonały balistyk-teoretyk, ale przedewszystkiem doświadczony praktyk, który, znając niezwykle niski stopień wiadomości balistycznych naszych myśliwych, starał się, i to z zupełnem powodzeniem, dostroić do niego, unikając celowo wszystkich skomplikowanych, w dziedzinę fizyki już wkraczających wytłuszczeń, a ograniczył się celowo do najprostszych wywodów.

Broszurkę czyta się z łatwością — każde zdanie, nawet dla laika, jest najzupełniej jasne.

Według mego — zresztą zupełnie niemiarodajnego — zdania, w jednym kierunku byłbym się na miejscu autora trochę szerzej rozpisał, a mianowicie na temat ważności należytego zakręcania łuski bezdymnego naboju śrutowego.

Na stu myśliwych wie może 10%, że do zupełnego spalenia się całej dawki bezdymnego prochu, oprócz dobrej spłonki i odpowiednio skonstruowanej komory prochowej, konieczne jest, aby nabój był dobrze i umiejętnie zakręcony. I to ani zanadto, ani zamało. Opór bowiem, który stawia zawinięcie łuski, jest niezbędnie potrzebny, aby opóźnić ruszenie z miejsca dawki śrutowej; przez to proch bezdymny ma czas spalić się całkowicie.

Wielu myśliwych żyje ciągle w kategorjach dawnego dymnego prochu, który łatwo i szybko się spalał, a zakręcenie łuski zapobiegało jedynie wypadnięciu kartonika i wysypaniu się śrucin.

Przy bezdymnym prochu ma się rzecz inaczej; tam słabe przykręcenie łuski, względnie używanie nieumiejętnie rekonstruowanych łusek, ma w swoich skutkach, że 1/3, a często i połowa dawki bezdymnego prochu, nie spala się. Stąd pochodzą skargi — zupełnie niesłuszne — pod adresem prochów.

Zresztą nareszcie bracia w św. Hubercie dowiedzą się, że śruty, wyszedłszy z lufy, grupują się w głąb w formie komety, że śruty, zdeformowane tarciem się o ściany lufy, idą w nieobliczalnym kierunku. Wkońcu dowiedzą się na jaką odległość śruty w powietrze wystrzelone mogą jeszcze — padając — kaleczyć sąsiadów lub naganke, a wiadomości te uchronią od wielu przykrych wypadków, o których słyszy się i czyta co chwila.

W każdym razie polski świat myśliwski będzie Sz. Autorowi wdzięczny za trud, który sobie zadał, opracowując tę broszurkę. Każdy ojciec, ofiarowując synowi na gwiazdkę, lub za dobre świadectwo dubeltówkę, powinien bezwarunkowo dołączyć do niej tę broszurkę.

Życząc Autorowi dalszych sukcesów na polu publikacji balistyczno-myśliwskich i zachęcając go do tego najserdeczniej, kończę niniejsze moje uwagi.

INŻ. WALERY MARYAŃSKI.

Melchior Wańkowicz: *Szczenięce lata.* Towarzystwo Wydawnicze „Rój" Warszawa 1934. Stron 239. Cena 2 zł.

Po tytule tej książki sądziłby niejeden, że zapewne mowa tu o młodym psiaku myśliwskim. A jednak tytuł zawodzi, a przecież mimo to barwna książka zasługuje na wspomnienie na łamach fachowej prasy łowieckiej.

„Szczenięce lata" są rewelacją swego rodzaju. Nas jednak interesują tutaj epizody myśliwskie, przewijające się wśród kart tej powieści.

Ród Wańkowiczów znany był w Mińszczyźnie. Pies myśliwski i dwururka nie wychodziły z rąk Wańkowiczów. Autor opowiada, że miał pistonówkę dziwerowaną, o lufie ośmiograniastej, z której uczono strzelać ojca jego i stryjów. Sam wziął strzelbę bardzo wcześnie do ręki.

Piękny i ciekawy jest opis pokoju z bronią w majątku rodzinnym Kałużyce. Jednakże dwa opisy pierwszych polowań autora, na zające z ogarami i na cietrzewie, jakie mu przy-

padły w udziale w wieku 8 i 12 lat, są prawdziwemi arcydziełami kunsztu pisarskiego. Opisy te zajmują w książce sporo miejsca (strona 193 — 229).

Wielkim łowczym u Wańkowiczów był Michiej, którego dyktaturze ulegali wszyscy: nadleśny, leśniczowie, panicze i goście. Sylwetkę tego człowieka rysuje autor bardzo plastycznie i świetnie go charakteryzuje. Wyjątek ten „Szczenięcych lat" (p. t. „Z pod gonu") drukowany był w „Łowcu Polskim" Nr. 24 z dn. 20 sierpnia ub. r.

Niema myśliwego, u którego pierwsze polowanie nie zostawiłoby w pamięci niezatartych na całe życie wrażeń. Sugestywność opisów Wańkowicza jest tak wielka, że działa nawet na tych, którzy nigdy w życiu strzelby w ręku nie mieli, o czem mogłem się przekonać, rozmawiając z szeregiem typowych mieszkańców warszawskich. Z zachwytem mówili o opisach polowań w tej książce.

„Szczenięce lata" można czytać kilkakrotnie.

F e l i k s D a n g e l: *Zbój... o wilku, który żył wśród ludzi.* Wilno 1932. Odbitka „Dziennika Wileńskiego". Stron 63. Cena 1.50 zł.

Jest to nowelka myśliwska. Fabuła jej taka: Wilczyca, chcąc nakarmić swe głodne szczenię, wybrała się na łowy, z których nie wróciła. Padła od kuli myśliwego. Młody wilczek „Zbój", ratując się od śmirci głodowej, podkradł się nocą pod wieś. Psy poczęły ujadać. Zaniepokojony leśnik Harasym wyszedł na pole i tu schwytał niedoświadczonego „Zbója", który niebawem znalazł się zamknięty w chlewku, gdzie w ciemnościach natknął się na zastrzeloną wczoraj matkę. Rankiem zawiązany w worku wilczek powędrował na saniach do Jezioran, gdzie stał się prawdziwym przyjacielem p. Andrzeja, właściciela dworu. Pewnego razu zjechała do dworu Julka i zagrała na fortepianie; wówczas „Zbój" jakby oszalał: zagrała w nim krew wilcza... Wyrwał się z dworu, gdzie zostawił chorego pana i przez pola sadził do lasu. A w lesie kłusownik Franciszek, zachęcony przez żyda-arendarza Ajzyka kaszą, olejem i machorką oraz gotówką 15 złotych, czatował na łosia. Czworonożny „Zbój", chciwy krwi, śledził każdy krok kłusownika. Huknął strzał. Łoś raniony loftkami poszedł, a za nim wilk-koniarz, krok za krokiem przez kilka godzin, aż łoś-olbrzym padł. „Zbój" miał ucztę królewską... Po trzydniowym pobycie w lesie puściło się wilczysko w drogę powrotną, do jeziorańskiego dworu, pędzone tęsknotą za człowiekiem-przyjacielem. A pan Andrzej leżał już zimny na łożu śmierci. Noc całą przesiedział wilk przy panu, a gdy domownicy rankiem weszli do pokoju nieboszczyka, nie zastali już „Zbója". Zbiegł i już więcej nie pokazał się we dworze. Odtąd „w śnieżne noce zimowe do parku jeziorańskiego niesamowity „wilkołak" zachodzi, obiega, ślepiami łyskając, dwór cały, a niejednokrotnie i wyje, co jest niechybną wróżbą śmierci".

Całość czyta się z zainteresowaniem, gdyż wiele w niej prawdy życiowej, serca, przywiązania i ukochania, a nawet zdrowego humoru. Niedopatrzona korekta mocno niedomaga. Rażą też nieścisłości gwary myśliwskiej: turzyca to włos, pokrywający skorę zająca, a nigdy wilka, wilk ma „skórę" albo „futro" lub „włos". Wydawane potomstwo u wilków zowie się w języku łowieckim „pomiotem", a nigdy „miotem"; krew zaś to „farba".

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI.

# KŁUSOWNICTWO.

W majątku Księżydwór w powiecie działdowskim zdarzył się następujący wypadek. Koło dworu, własności pana Frankensteina, założono bażantarnię, która jest oczkiem w głowie właściciela i jego rodziny. Pewnego razu zauważono, że po remizach kręci się jakiś człowiek w odległości 200 m. od dworu i ma w ręku strzelbę. Skoro tylko przyjechał z objazdu leśniczy majątku, udał się natychmiast we wskazanym kierunku.

Osobnik, który był dawnym robotnikiem, a obecnie po częściowem rozparcelowaniu majątku osadnikiem, bezczelnie powiesił strzelbę przez ramię i na dany rozkaz, ażeby stanął, niechętnie się zatrzymał, lecz wzbraniał się oddać broń.

Leśniczy, aczkolwiek wzrostem mniejszy, jednakże wyrwał mu broń i usiłował ją skonfiskować. Na to osobnik ów nagłym ruchem wyrwał broń z ręki leśniczego i, chwyciwszy za lufę, usiłował uderzyć leśniczego w głowę. W tym momencie leśniczy w obronie życia strzelił z rewolweru do napastnika i położył go trupem.

Sprawa znalazła się w sądzie. W pierwszej instancji skazano leśniczego na 4 lata więzienia. Naturalnie, że policja i starostwo zajęło się leśniczym, odebrało mu broń i, zdawało się, że słuszność będzie miał złodziej-kłusownik i niedoszły zabójca.

Ostatecznie sprawa znalazła się w sądzie apelacyjnym, w którym leśniczy został od winy i kary całkowicie zwolniony.

A. TOMASZEK,
Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Wąbrzeźno.

---

**UBEZPIECZENIE STRAŻNIKA ŁOWIECKIEGO OD NASTĘPSTW WYPADKÓW NA SUMĘ ZŁ. 3.000 NA WYPADEK ŚMIERCI ORAZ ZŁ. 4.500 NA WYPADEK STAŁEGO KALECTWA KOSZTUJE ROCZNIE TYLKO ZŁ. 31 GR. 20.**

---

Mieszkańcy wsi Świedziebna pow. rypińskiego: Józef Ciećiórski, Teodor Kopczyński, Józef Skirzyński, Wiktor Sugalski i Stefan Szmyciński w dniu 12 kwietnia r. ub. zauważyli jelenia, pasącego się na polu, urządzili więc tyraljerę i, wziąwszy dwa psy podwórzowe do pomocy, popędzili zwierzę w stronę wsi. Jeleń, goniony i szczuty, wpadł do zagrody gospodarza Skórkowskiego, a za nim wtłoczyli się wszyscy wymienieni „myśliwi". Byk bronił się jakiś czas przed napastnikami, lecz wreszcie, związany rzemieniami, musiał się poddać przemocy. Że niezbyt ludzko obchodzono się przytem z pojmanem zwierzęciem, dowodzi dalsza historja tej sprawy. Otóż „myśliwi" chcieli wyprowdzić jelenia z zagrody i podzielić się łupem, lecz sprzeciwił się temu właściciel zagrody, Skórkowski, który rozumiał, że zwierzę do niego powinno niepodzielnie należeć, skoro pojmane zostało na jego ziemi. „Myśliwi" nie chcieli zgodzić się z zapatrywaniami Skórkowskiego i, rozwiązawszy jelenia, wypędzili go znów na pole, i gonitwa rozpoczęła się ponownie. Byk przebiegł zaledwie 150 metrów od siedziby Skórkowskiego, poczem stanął, ziejąc, i, mimo krzyki i bicia batem, nie mógł ruszyć się z miejsca. Wciągnięto więc jelenia na wóz, zawieziono do Sugalskiego i zarżnięto, a właściwie dorżnięto. Ciećiórskiemu przypadły w udziale skóra i rogi, a pozostali podzielili się mięsem.

Posterunkowy P. P., Józef Kaczmarek, otrzymawszy o tem „polowaniu" poufne informacje, odebrał mięso, skórę i rogi, przeprowadził szczegółowe dochodzenie i skierował sprawę do starostwa, które ukarało winnych względnie łagodnie. Mimo to oskarżeni, licząc na zupełne zwolnienie od kary, zaapelowali od orzeczenia starostwa do sądu okręgowego w Płocku.

Sprawa rozpatrzona została w dniu 19 lipca 1934 r., a wyrok brzmi następująco: „Każdego z oskarżonych skazać na 200 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na trzy tygodnie aresztu, a nadto zasądzić od każdego po 25 złotych opłat sądowych oraz od wszystkich solidarnie koszty postępowania w sprawie".

DR. J. ŻENCZYKOWSKI,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Płock.

---

**UBEZPIECZENIA PRZYJMUJE I INFORMACYJ UDZIELA SEKRETARJAT POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT NR. 35, TEL. NR. 666-15.**

---

# KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W Susku, gm. Derażne, pow. kostopolskiego w dniu 27 października w 14 strzelb — zabito 7 lisów, 2 rogacze, 34 zajęcy, 6 jarząbków, 2 słonki i 1 kuropatwę;

— Dnia 10 grudnia 1934 roku odbyło się polowanie w maj. Tulibowo, pow. Lipno, u p. Juljana Gościckiego przy udziale 19 myśliwych, pogoda mglista, zabito 387 zajęcy i 69 kuropatw — za zezwoleniem województwa. Najwięcej zabił Zbigniew Korolkiewicz (46 sztuk). Zwierzostan w porównaniu do dwóch lat wstecz podniósł się o 50%.

— Dnia 12 grudnia 1934 roku odbyło się polowanie w maj. Dyblin u p. Tadeusza Pruwskiego i maj. Płomiany p. Józefa Żychlińskiego, pow. Lipno. W polowaniu udział brało 14 myśliwych przy fatalnej pogodzie z deszczem zabito 369 zajęcy. Najwięcej zabił p. Antoni Czaplicki (34 sztuki). I tu również w porównaniu do dwóch lat wtecz zwierzostan poprawił się o 50%.

— Dnia 22 grudnia 1934 roku odbyło się polowanie w maj. Plesmo, pow. Lipno u p. Piotra Karnkowskiego przy udziale 12 myśliwych zabito 130 zajęcy. Najwięcej na rozkładzie miał p. Andrzej Wilski (12 sztuk).

— Dnia 29 grudnia 1934 roku odbyło się polowanie w maj. Wylazłowo pow. Lipno u p. Michała Grabskiego przy udziale 8 myśliwych. Zabito 75 zajęcy. Najwięcej zabił p. Józef Żychliński (21 zajęcy).

— W dniach 21 i 22 listopada u. r. polowań w Sokołowie, powiatu rypińskiego, u p. Aleksandra Płoskiego. Pierwszego dnia w lesie ubito 958 sztuk, drugiego w polu — 1.178; łącznie 2.136 sztuk, w tem: zajęcy 1,431, królików 119, bażantów 390, kuropatw 195, lis 1.

W polowaniu, według ilości zabitej zwierzyny, brali udział pp.: T. Siemieński 287 sztuk, H. baron Maltzan 256 sztuk, J. Koźmian 222 sztuki, K. bar. Ike Duninowski, J. Krzymuski, A. Borzewski, J. Karnkowski, L. Sulimierski, H. Sokołowski i L. J. bar. Kronenberg. Drugiego dnia, prócz wymienionych, polowali pp.: J. Donimirski, St. Nałęcz i Z. Borzewski.

— 27 października u. r. także u państwa Aleksandrostwa Płoskich polowano w 5 strzelb na folwarku Studzień, powiatu kutnowskiego. Ubito 233 sztuki, w tem 119 zajęcy, 35 bażantów, 38 kuropatw i 31 królików; największy pokot miał H. bar. Maltzan z Goślubia — 63 sztuki.

— Dnia 5.XI 34 r. odbyło się doroczne polowanie w majątku Podwaryszki pp.: Kiersnowskich (pow. Lida woj. nowogródzkie). W 10 miotach w 12 strzelb zabito 20 zajęcy.

Najwięcej na rozkładzie, po 4 sztuki, mieli p. Dębicki i rtm. H. Buszyński.

— Dn. 4 grudnia u. r. odbyło się polowanie w Radzikach Małych p. Antoniego Gniazdowskiego i w Łapinóżku p. Tadeusza Gniazdowskiego, gdzie w 10 strzelb ubito 263 zające i 3 bażanty. Największy pokot osiągnął p. Stanisław hr. Sierakowski z Osieka (40 sztuk), na drugiem miejscu stanął p. Franciszek Gniazdowski z Warpalic 38 sztuk.

Dodać należy, że w połowie listopada w Rodzikach i Łapinóżku ubito 40 sztuk bażantów.

— Dnia 23 i 24 listopada r. ub. odbyło się polowanie w Luszynie (wojew. warszawskie), maj. pani Zofji Godlewskiej. Przy udziale 11 myśliwych ubito w pędzeniach leśnych i kotłach 952 zające, 109 bażantów, 49 królików, 24 kuropatwy i 1 lisa.

— Dnia 26 i 27 listopada odbyło się polowanie w Krośniewicach u p. Andrzeja Rembielińskiego. Przy niesprzyjającej pogodzie ubito: 355 bażantów, 34 króliki, 2 zające, 7 kuropatw, 2 jastrzębie. Udział brali: Zdzisław, Andrzej i Jerzy ks. Lubomirscy, hr. Raczyński, pp. Morawski i Andrzej Rembieliński. W każdym miocie bażantów było bardzo dużo, lecz leciały tak wysoko nad drzewami, że niemożliwem było strzelanie.

W czasie polowania widziano bardzo dużo sarn i zajęcy, do których nie strzelano.

— Dnia 22 XI. odbyło się polowanie półdniowe w maj. Kucicz p. K. Bolechowskiego pow. płońskiego. Przy udziale 10 myśliwych zabito 65 zajęcy, 9 kuropatw, 2 bażanty i lisa. Najwięcej zabił p. Stanisław Dziewanowski z Grodkowa.

— Dnia 24.XI odbyło się polowanie w maj. Osisk pow. płockiego u p. Antoniego Czaplickiego.

Przy udziale 15 myśliwych zabito 324 zające, 46 kuropatw i 1 lisa. Najwięcej zabił p. Władysław Niedźwiecki z Wierznicy (31 zajęcy i 4 kuropatwy).

— Dnia 3. XII. odbyło się polowanie w maj. Setropie pow. płockiego u p. Karola Grabowskiego. Zabito 256 zajęcy, 25 kuropatw (z pozwoleniem) i 1 jastrzębia. Najwięcej na rozkładzie miał p. Antoni Czaplicki z Osiska, mając na rozkładzie 30 zajęcy i 3 kuropatwy. Myśliwych było 17-tu.

— Dnia 5. XII. odbyło się polowanie w maj. Drożdżyn pow. płońskiego u p. Kazimierza Chamskiego. Przy udziale 15 myśliwych zabito 284 zające. Najwięcej zabił p. Jerzy Kalinowski ze Szpondowa (33 zające).

— Dnia 13 i 14 grudnia r. ub. odbyło się dwudniowe polowanie w 10 strzelb w dobrach Przeździatka p. p. Zbigniewostwa Malewiczów.

Udział brali pp.: Marszałek Senatu Władysław Raczkiewicz, Minister Sprawiedliwości Czesław Michałowski, Zygmunt Zabierzowski, Wiktor Bereszko, Eugenjusz Ernst, Stanisław i Jan Malewiczowie oraz gospodarz z żoną i synem.

Ogółem ubito 502 sztuki, w tem: 9 rogaczy, 3 lisy, 239 bażantów i 251 zajęcy. Największy pokot zapisał p. Minister Michałowski, ubijając 92 sztuki.

— W dniu 15 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w Lasocinie p. Edwarda Niemojewskiego; w czterech leśnych strejfach padło 761 sztuk (596 zajęcy, 140 królików, 15 bażantów, 10 cietrzewi). W polowaniu wzięli udział (kolejno według zabitej zwierzyny) pp.: Konrad Niemojewski, Tadeusz Siemieński, Józef Niemojewski, Tadeusz Bzowski, Andrzej Lewartowski, Jerzy Grodziecki, Hieronim Siemieński, Kazimierz Dzianott, Witold Oskierka, Adam Wielowiejski, Zygmunt Dzianott, Zygmunt Karsch.

Stan zwierzyny rokrocznie się poprawia.

— 17 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w Długiem p. Artura Borzewskiego; zabito 402 sztuki, w czem 50 bażantów, reszta zające. W polowaniu wzięło udział 9 osób, a mianowicie pp.: Artur Barthel, Olgierd ks. Czartoryski, Juljan Chłapowski, Tomasz Karski, Jerzy Krzymuski, Aleksander Płoski (który zabił najwięcej: 68 sztuk), Stanisław Piwnicki, Stanisław hr. Sierakowski i Stanisław Wyganowski.

— 19 grudnia polowano w Łysomicach pod Toruniem u pana szambelana Donimirskiego; zabito 301 sztuk, w czem: 17 bażantów, 16 królików, 3 lisy, reszta zające. Polowało 12 osób, najwięcej zabił p. Aleksander Płoski — 48 szt.

— W dniu 17 i 18 grudnia 1934 r. odbyło się polowanie w maj. Chełmo Zbigniewostwa Wielowiejskich przy udziale p. Tadeusza, Wacława i Jacka Siemieńskich, płk. Zelisławskiego, Romana Lasockiego, Marjana Lasockiego, Jana Koźmiana, Wojciecha Michalskiego, Adama, Ludwika i Janusza Wielowiejskich. Ubito 640 zajęcy, 263 króliki, 100 kuropatw, 47 bażantów, 2 cietrzewie, 1 lisa i 4 różne, razem sztuk 1057.

— 22-go grudnia r. ub. w Łochowie, (pow. węgrowski) p. Eryka Kurnatowskiego w 8 strzelb zabito 128 zajęcy, 36 bażantów 35 kuropatw (za specjalnem pozwoleniem), i 3 jastrzębie. Polowanie było zorganizowane i prowadzone przez miejscowego nadleśnego p. Hertziga.

— 17.XII.34 r. odbyło się polowanie u pani Ant. Kocięckiej w maj. Dłużniewo pow. Płońsk. Ubito 96 zajęcy, 1 jastrzębia. Największy pokot mieli p. J. Korybut z Wróblewa (19 zajęcy) i p. M. Płoski z maj. Smardzewo (14 zajęcy). Gmina, w której leży maj. Dłużniewo, słynie z zastraszająco rozwiniętego kłusownictwa, a wynik polowania, który należy uznać za dobry przy lokalnych stosunkach, przypisać trzeba dzielnej walce z kłusownictwem p. Andrzeja Kocięckiego.

W majątku Czarne na Kujawach pow. Włocławek, własność pp. Bronisława i Zygmunta Mirosławskich ubito w latach 1932 i 1933 r. zwierzyny i szkodników:

| | | |
|---|---|---|
| Dzików | 1 | — |
| Rogaczy z podjazdu | 11 | 10 |
| Zajęcy | 59 | 123 |
| Królików | 498 | 904 |
| Bażantów | 80 | 232 |
| Kuropatw | 192 | 140 |
| Kaczek | 71 | 40 |
| Słonek | 3 | — |
| Gołębi | 3 | 2 |
| Kszyków | 6 | 4 |
| Razem | 924 | 1464 |
| Borsuków | 3 | 3 |
| Lisów | 20 | 16 |
| Psów | 31 | 34 |
| Kotów | 64 | 65 |
| Tchórzy | 6 | 10 |
| Kun | — | 1 |
| Łasic | 2 | 15 |
| Jastrzębi | 32 | 19 |
| Wron | 53 | 85 |
| Sójek | 102 | 177 |
| Srok | 18 | 13 |
| Razem | 331 | 438 |
| Ogółem zwierzyny i szkodników | 1255 | 1902 |

W roku 1934-tym do 1-ego grudnia zastrzelono i złapano na żelaza 29 lisów.

— W dobrach Wierzchowiska Jana Koźmiana odbyły się do roku 1934 następujące polowania:

17-go stycznia polowano na dziki przy udziale 14-tu myśliwych. Zabito 13 dzików (3 odyńce) i 2 lisy. Najwięcej na rozkładzie, 3 dziki, miał p. Zygmunt Krzymuski.

6-go września, w 7-miu pędzeniach i 5-ciu ławach, przy udziale 8-miu myśliwych, podniesiono 778 kuropatw, 11 przepiórek, 6 derkaczy i 1 jastrzębia, razem sztuk 796. Najwięcej na rozkładzie, 160 sztuk, miał p. Jan Gerlicz.

7-go września w 2-ch pędzeniach i 3 ławach przy udziale 5-ciu myśliwych, podniesiono 186 kuropatw, 4 przepiórki, 3 jastrzębie, razem 193 sztuki. Wskutek deszczu polowano tylko 4 godziny. Najwięcej na rozkładzie, 52 sztuki, miał p. Jan Gerlicz.

12-go i 13-go listopada polowano w lesie i w polu. Pierwszego dnia opolowano las przy udziale 11-tu myśliwych, w 5-ciu pędzeniach i 3-ch ławach ubito: 8 dzików, 5 lisów, 6 słonek, 509 zajęcy, 207 bażantów, 42 kuropatwy, razem sztuk 779. Najwięcej na rozkładzie, 88 sztuk (2 dziki), miał p. Gustaw Janasz Dubleta do dzików dał p. Mieczysław Broniewski.

Drugiego dnia również przy udziale 11-tu myśliwych, w 2-ch kotłach, 1-ej ławie leśnej (las wiejski) i 1-em pędzeniu leśnem ubito: 286 zajęcy, 24 bażanty, 72 kuropatwy i 2 różne, razem 384 sztuki. Najwięcej na rozkładzie, 51 sztuk, miał p. Tadeusz Siemieński, który osiągnął największy pokot w obydwu łowach łącznie: 138 sztuk. Ogółem przez 2 dni ubito 1.163 sztuki.

Przez cały rok 1934 ubito w Wierzchowiskach następujące ilości zwierzyny: 21 dzików, 11 lisów, 3 rogacze, 795 zajęcy, 239 bażantów, 1173 kuropatwy, 6 słonek, 18 przepiórek, 6 derkaczy, 1 kaczkę, 5 gołębi, 3 różne, razem 2.281 sztuk.

— Dnia 5.XI-1934 r. polowano w Wysocinie u p. Henryka Sokołowskiego. W czterech kociołkach i kilku pędzeniach polnych zabito 521 sztuk, w czem 430 zajęcy i 91 kuropatw. Najwięcej zabili pp. Kaźmierz Bacciarelli (75 sztuk) i p. Aleksander Płoski (74 sztuki).

— Dnia 17.XI-1934 r. u pp. Tadeuszostwa Siemieńskich w Czaryżu (woj. kieleckie) odbyło się doroczne polowanie w 11 strzelb. W trzech sztrejfach zabito 690 zajęcy, 130 bażantów, kilkadziesiąt królików i kuropatw, razem 896 sztuk. Najlepszy rozkład mieli pp. K. Niemojowski 114 sztuk, A. Płoski 112 sztuk i J. Koźmian 108 sztuk.

— W Kikole, pow. Lipnowskiego u pp. Nałęczów polowano dnia 24 listopada ub. r. Rezultat — 256 sztuk, w czem 58 bażantów, 21 kuropatw i 177 zajęcy. Najwięcej zabił p. A. Płoski z Sokołowa (41 szt.).

**Komisja Propagandowa P.Z.S.Ł. przypomina Panom Delegatom powiatowym, że sprawa nadsyłania list myśliwych jest pilną.**




**KOMITET REDAKCYJNY:** K. Czampe, J. Dylewski, W. Gorczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, L. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Koszutowski, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, B. Przychodźko, A. hr. Rzewuski, gen. St. Skrzyński, J. Skrzypek, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

**Redaktor** Walenty Włodzimierz Gorczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

**PRENUMERATA:** Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

**CENY OGŁOSZEŃ:** Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; najmniejsze ogł. — 1 zł.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa